THOMAS ✝ MERTON

Rozmowy z milczeniem

modlitwy i rysunki

WYDAWNICTWO M

Rozmowy z milczeniem

Modlitwy i rysunki

THOMAS MERTON

Z chomika andrzej171717

Wydawnictwo M
Kraków 2004

Tytuł oryginału:
Dialogues with Silence

Opracowanie:
Jonathan Montaldo

Tłumaczenie:
Andrzej Wojtasik

Redakcja
Krzysztof Bielawski

Redakcja techniczna:
Ewa Czyżowska

Łamanie:
Joanna Łazarów

Okładka:
Pracownia AA

Copyright © 2001 by the Merton Legacy Trust
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo M, Kraków 2003
Published by arrangement with HarperSanFrancisco,
an imprint of HarperCollins Publishers Inc. All right reserved

ISBN 83-7221-720-3

Wydawnictwo M
ul. Łukasiewicza 1, 31-429 Kraków
tel. (012) 61-77-590
dz. handlowy (012) 61-77-591, 61-77-592
www.wydawnictwom.pl
e-mail: wydawnictwom@wydawnictwom.pl

Rozmowy z milczeniem
dedykowane są pamięci
matki Thomasa Mertona,
Ruth Calvert Jenkins Merton
(1887–1921),
która zmarła, gdy Tom miał sześć lat

Ty bowiem utworzyłeś moje nerki,
Ty utkałeś mnie w łonie matki. [...]
dobrze znasz moją duszę,

nie tajna Ci moja istota,
kiedy w ukryciu powstawałem,
utkany w głębi ziemi.
Psalm 139*

* Wszystkie cytaty biblijne, o ile nie podano inaczej, za Biblią Tysiąclecia (Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań-Warszawa, 1980) [przyp. tłum.].

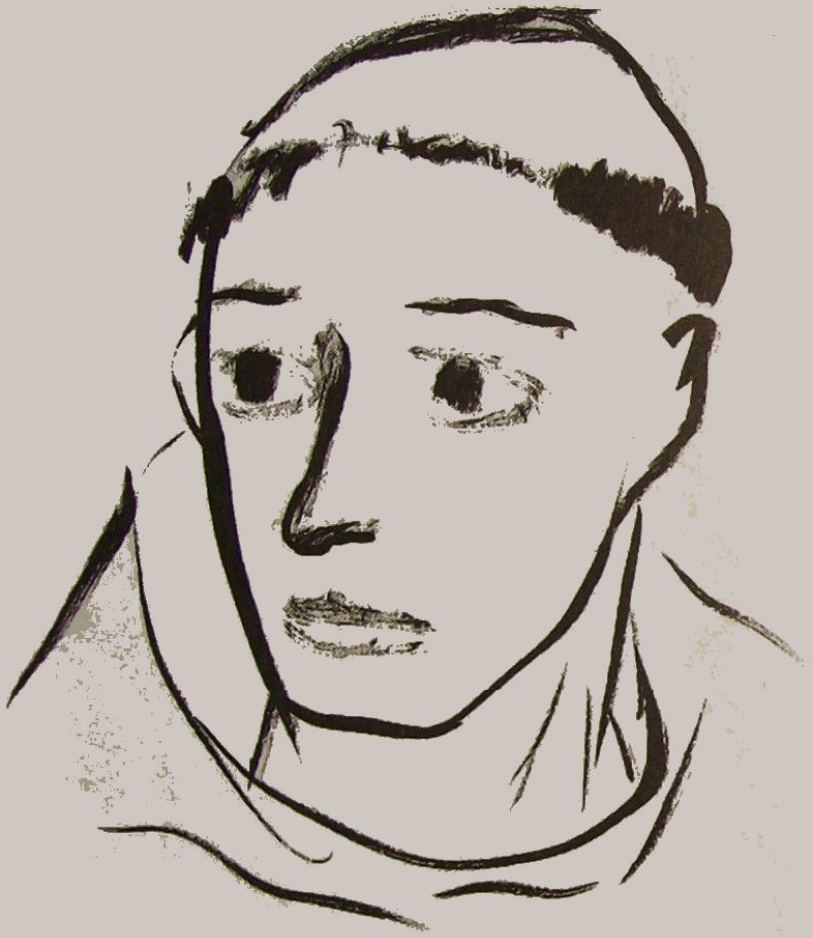

Mój Panie Boże, nie wiem, dokąd zmierzam, nie widzę drogi przed sobą. Nie mogę mieć pewności, gdzie się skończy. Nie znam też tak naprawdę samego siebie, a gdy myślę, że spełniam Twoją wolę, wcale nie oznacza to, że faktycznie to czynię. Ufam jednak, że moje pragnienie, aby podobać się Tobie – podoba się Tobie. I mam nadzieję, że to pragnienie towarzyszy wszystkiemu, co robię. Mam nadzieję, że nigdy nie zrobię nic, w czym nie byłoby tego pragnienia. Wiem, że jeśli będę tak postępował, Ty poprowadzisz mnie dobrą drogą, choćbym nawet o tym nic nie wiedział. Będę Ci zatem zawsze ufał, choćby wydawało się, że jestem zgubiony i w cieniu śmierci. Nie ulęknę się, bo Ty zawsze jesteś ze mną i nigdy nie zostawisz mnie, bym sam stawiał czoła niebezpieczeństwom.

Myśli w samotności

Jonathan Montaldo

Thomasa Mertona rozmowy z milczeniem

„Jedyne nieszczęście – pisał Merton – to nie kochać Boga"[1]. Jeśli jest to ścisła miara szczęścia i jeśli zapiski prowadzone przez Mertona w prywatnym dzienniku są szczere, to książka, którą Czytelnik trzyma w rękach, stanowi – poprzez zawarte w niej modlitwy i rysunki – świadectwo głęboko szczęśliwej istoty ludzkiej.

Święty Benedykt, ojciec zachodniego monastycyzmu, określając kim są mnisi, napisał po prostu, że to ci, co „szczerze poszukują Boga". Wedle tego kryterium Thomas Merton był stworzony na mnicha zapewne już w łonie matki.

Urodził się w rodzinie artystów – Nowozelandczyka i Amerykanki, którzy spotkali się w Paryżu, w jednej z pracowni malarskich. Uciekając przed frontem I wojny światowej Owen Merton i Ruth Jenkins znaleźli schronienie w miasteczku Prades na południu Francji, gdzie urodził im się syn, który miał stać się mnichem i pisarzem znanym w całym świecie.

Jak każdy z nas, przyszedł na świat jako więzień skalanego dziedzictwa ludzkiego egoizmu, chciwości i gwałtowności, które miały nieuchronnie zaszczepić się również w jego sercu. Poświęciwszy życie modlitwie i pracy poznał właściwe środki, by wykorzenić tkwiący w nim gąszcz materializmu zachodniej kultury. Ponownie odkrył zarówno dla siebie i dla innych, czytających mu przez ramię, tradycyjną drogę ku bezinteresowności, szczodrości i łagodności. Poprzez swoje monastyczne i pisarskie powołanie Merton stał się jednym ze świadków swego pokolenia, które poszukiwa-

[1] *Entering the Silence*, 64.

lo dróg wyjścia z samoniszczącego się indywidualizmu i trolo piło od nowa granice owej pradawnej krainy, której mieszkańcy uznawali istnienie ukrytej płaszczyzny jedności i miłości pośród wszystkich żywych istot.

Merton miał krytyczny umysł i pasję poety. Zachłannie wielbił książki, kobiety, idee, sztukę, jazz i mocne trunki, papierosy, spory i możliwość wygłaszania własnego zdania. Niemniej jednak w wieku dwudziestu trzech lat zdecydował się na chrzest w Kościele rzymskokatolickim; a potem, mając lat dwadzieścia sześć, postanowił zostać – ku konsternacji swych przyjaciół – mnichem w zakonie trapistów.

Jego wewnętrzne potrzeby, przymus wręcz, powinny były uczynić zeń literackiego prekursora bitników. Merton mógł wyewoluować w kogoś na kształt „dzikusa", pozostającego wiecznie na haju, zawsze pod wpływem tego czy innego (wedle upodobań) środka zmieniającego świadomość, wciąż będącego w drodze, nieustannie piszącego buntownicze manifesty wymierzone przeciwko społeczeństwu „normalsów" w szarych garniturach. Zamiast tego – zamknął się w położonym pośród lasów amerykańskim klasztorze. Niegdyś szczęśliwy bywalec Manhattanu trafił do rolniczej wspólnoty, której skromne istnienie naznaczone było rutyną i stałością. Anonimowe życie jej mieszkańców wypełniała modlitwa i milczenie, coś jak najdalszego od świata pełnego tysiąca i jednej interesujących rzeczy. Stając się mnichem Merton sprawił, że jego bunt przeciwko światu i szaleństwu, jakie ów świat w nim wywoływał, poszedł dalej niż jakakolwiek literacka poza.

10 grudnia 1941 roku, pod sklepieniem zimnych gwiazd, Merton dotarł do leżącego w wiejskich okolicach stanu Kentucky opactwa Gethsemani i natychmiast pokochał jego mury. Z chwilą gdy zatrzasnęła się za nim brama wejściowa, porzucił swoją chaotyczną młodość i wstąpił na wąską ścieżkę, która miała mu pomóc dowiedzieć się, jak – zanim umrze – ma żyć bardziej autentycznie.

Podjąwszy raz swą wewnętrzną podróż w Gethsemani, nigdy na długo nie poniechał tej trudnej ścieżki. Prowadząc działalność pisarską przez trzy kolejne dekady – od lat czterdziestych po sześćdziesiąte – brał udział w politycznych, ideologicznych i społecznych burzach swej epoki. Zarówno przez historyczne, jak i przez osobiste sztormy przechodził, aż do samego końca, trzymając się solidnego masztu starożytnej monastycznej tradycji.

Dwadzieścia siedem lat spędzonych przez Mertona w Gethsemani było ciężką terapią dla urodzonego wagabundy, który tę cechę odziedziczył po ojcu. Owa monastyczna stałość okazała się jednak wielkim błogosławieństwem dla jego pisarstwa, nauczania i sztuki. Pozostając w jednym miejscu, poprzez rozmyślania i modlitwę potrafił dotrzeć do głębszych sensów własnego życia i własnej epoki. Gruntownie poznając skromną mniszą geografię, Merton odkrył bogactwa czekające na niestrudzonego kartografa jej ograniczeń.

Prawdziwą geografię swego serca poznawał nie przemierzając mórz ani nie poszukując nowych miast, lecz zapuszczając korzenie w jedno, położone w Kentucky, miejsce wraz ze wspólnotą towarzyszy podróży. Zakorzeniając swój umysł w Gethsemani, paradoksalnie, poszerzał horyzonty swoich czasów. Stałość Mertona w Gethsemani, w doli i niedoli jego żarliwej walki o to, by być lepszym człowiekiem, stanowi główny klucz do rozumienia jego atrakcyjności dla pokolenia, które ryzykowało, tak jak niegdyś on sam ryzykował, podróż drogą rozproszenia u wykorzenienia.

Thomas Merton pozostał mnichem przez dwadzieścia siedem lat, ponieważ nigdy nie był w stanie przestać kochać bycia mnichem. Na przekór dekadom monastycznej rutyny (lub nawet właśnie dzięki tejże rutynie) mógł doznawać właściwego poecie skondensowanego uczucia szczęścia z powodu najmniejszych zmian czasu lub temperatury, które

czyniły każdy nowy dzień innym i jedynym w swoim rodzaju. Radość, jakiej doświadczał Merton – choć jej głos często tłumiły jego troski i zmartwienia dotyczące spraw publicznych – plasuje go pośród owych jakże rzadkich ludzkich istot, które kochają życie, jakie wiodą i które odnalazły swoje własne, prawdziwe miejsce. Typowy przykład owego mniszego szczęścia przedstawia choćby ów zapis w dzienniku Mertona pod datą 21 maja 1963 roku:

> *Cudowny obraz wzgórz za kwadrans ósma. Te same wzgórza jak zawsze, jak każdego popołudnia, lecz teraz chwytają światło w całkowicie nowy sposób, jednocześnie bardzo ziemski i bardzo eteryczny, z delikatnymi zagłębieniami cienia, z ciemnymi zmarszczkami i fałdami w miejscach, w których nigdy wcześniej ich nie widziałem, wszystko leciutko spowite mgiełką, tak że całość sprawia wrażenie tropikalnego wybrzeża, nowo odkrytego kontynentu. Jakiś głos we mnie zdawał się wykrzykiwać: „Patrz! Patrz!", bo to nie lada odkrycia i to dla nich jestem wysoko na maszcie mojej łodzi (zawsze byłem) i wiem, że jesteśmy na właściwym kursie, bowiem dookoła roztacza się morze raju*[1].

Życie monastyczne wpoiło Mertonowi tę podwyższoną uważność, wyczulenie na możliwości każdej godziny – coś, co sam nazywał „*the grip of the present*", „uściskiem teraźniejszości". Pełne skupienia oczekiwanie stanowiło zwyczaj, jaki kultywował on przez całe swoje owocne i pełne poszukiwań życie. Monastyczna stałość i jej ograniczone horyzonty jeszcze bardziej wyostrzały, o ironio, jego wrodzoną skłonność do nieosiadania w ustalonych ideach lub perspektywach, ale do nieustannego ich rewidowania. Merton nigdy

[1] *Turning Towards the World*, 321-322.

nie obawiał się rozstania z dawnym „ja", gdy poprzez doświadczenie, modlitwę i badanie odkrywał, że jego dotychczasowa postawa jest wciąż zbyt ciasna i wykluczająca, aby uznać ją za w pełni katolicką – powszechną.

Przyswajając sobie intuicje długiej tradycji monastycznej, Merton pojął, że istotę modlitwy stanowiło czekanie na „słowo", jakiego nie da się wypowiedzieć do samego siebie. Istotnymi atrybutami jego praktyki monastycznego humanizmu były cisza wewnętrzna, ubóstwo ducha, czuwanie, strzeżenie myśli i rezygnacja z egoizmu. W jednej ze swoich ostatnich książek, jakie przegotował do publikacji, *The Climate of Monastic Prayer*, stwierdza, że istotą kontemplacji jest „słuchanie w milczeniu" i „oczekiwanie":

> *Innymi słowy, nie ten jest prawdziwie oddany kontemplacji, kto przygotowuje swój umysł na określone orędzie, jakiego oczekuje i jakie chciałby usłyszeć, lecz ten, kto pozostaje pusty, gdyż wie, że nigdy nie może się spodziewać czy przewidzieć słowa, które przemieni jego ciemność w światłość. Nie usiłuje nawet przewidzieć szczególnego rodzaju przekształcenia. Nie domaga się światła w miejsce ciemności. W milczeniu czeka na Słowo Boga, a kiedy otrzymuje „odpowiedź", to nie tyle przez słowo, które wdziera się w jego ciszę, ile przez samo milczenie, które nagle i niewytłumaczalnie objawia mu się jako słowo wielkiej mocy, pełne głosu Boga*[1].

Jego obraz praktyki modlitwy jako utrzymywania umysłu w stanie czuwania w ciemności stanowił dojrzały owoc tego, co było w nim obecne w formie zalążkowej, kiedy był

[1] *The Climate of Monastic Prayer*, 122-123 (cyt. za: Thomas Merton, *Modlitwa kontemplacyjna*, przeł. M. Dybowski OP, Poznań 1988, s. 84) [dop. tłum.].

jeszcze młodym człowiekiem. Nie minęły nawet dwa tygodnie od jego wstąpienia do Gethsemani, gdy przed północną mszą w Boże Narodzenie 1941 roku zapisał następującą modlitwę:

Twoja jasność jest moją ciemnością. Nie wiem nic o Tobie i sam nie potrafię nawet wyobrazić sobie, jak dojść do tej wiedzy. Gdybym sobie Ciebie wyobrażał, byłbym w błędzie. Gdybym sądził, że Cię rozumiem, oszukiwałbym siebie samego. Gdybym był przekonany, że Cię pojmuję, znaczyłoby to, że jestem szalony. Ciemność wystarczy[1].

Merton wcześnie nauczył się czuwać w milczeniu z wewnętrznym okiem skupionym na horyzoncie następnej chwili. Ta następna chwila mogła objawić w świetle lub w cieniu obecność Umiłowanego, którego oczekiwał. Oko jego umysłu było nieustannie otwarte na nieoczekiwaną epifanię. Czekanie bez projekcji własnych potrzeb na ów następny moment stało się ciemną formą nadziei. Zapisując niektóre ze swych osobistych modlitw, Merton ofiarowywał swoim czytelnikom uczciwość w wyrażaniu ciemności, która stanowiła jego rytuał przejścia do obecności Boga.

„Mój Panie Boże, nie wiem, dokąd zmierzam" to wyznanie, które rozpoczyna najsłynniejszą z modlitw Mertona, obecnie drukowaną na kartach, które trafiają na blaty biurek, drzwi lodówek i lustra. Szczerość, z jaką przyznaje się on do swej niewiedzy, budzi rezonans w każdym, kto czyta tę modlitwę. Pierwotnie opublikowana w książce *Thoughts in solitude*[2], jego deklaracja poruszania się zawsze w ciemności, choć z nadzieją, znalazła się w niniejszej książce na poczesnym miejscu. Uznanie własnej niewiedzy i pełna nadziei niepewność to dwa anioły, które towarzyszyły Mertonowi jako artyście i mnichowi.

W życiowej podróży Mertona „nie wiedzieć dokąd zmierza jego życie" znaczyło: zawsze zaczynać od nowa miłować poznawanie i pragnienie Boga. Uznanie niewiedzy było bodźcem do nowego doświadczenia. Uznanie niewiedzy stanowiło ekscytującą mądrość, która przygotowywała Mertona na „następną z rzeczy Boskich".

Uznanie ciemności powodowało, że Merton skłaniał się ku owej „wątłej przestrzeni" pomiędzy nocą a skrajem światła, które sygnalizuje świt. Uznanie ciemności utrzymywało go trzeźwym i czujnym, chociaż nigdy doskonale, tak by nie minął bramy prowadzącej do różanego ogrodu lub nie przeoczył furty mogącej wieść do raju i zbawienia od cyklu straty i pocieszenia i ponownej starty.

Dla każdego z czytelników Thomasa Mertona jego literacki głos ma różne modulacje. Każdy słuchacz słyszy go innego. Chociaż on sam świadomie zachęcał do utożsamienia się ze swym głosem, jednak to, kim Merton w całej swej złożoności naprawdę był, musi ostatecznie pozostać tajemnicą. Jego czytelnicy dysponują tylko znakami, śladami jego umysłu i serca – zapewne jedynie rzadko śladami jego duszy – zostawionymi przezeń na papierze. Nawet w swych najbardziej prywatnych dziennikach i najbardziej osobistych listach to, co pisze sam o sobie, może tworzyć złudne obrazy. Fotografia dzikiego ptaka w locie, niezależnie od tego, jak pięknie i wiernie oddaje barwę jego skrzydeł, nie opowie nam, jak faktycznie leciał ów ptak, zatrzymuje bowiem tylko jeden kadr, nie ukazując pełnej trajektorii lotu.

Modlitwy i rysunki zawarte w niniejszej książce stanowią artefakty dialogów Mertona z milczeniem. Umieszczone razem współbrzmią ze sobą, ujawniając jego pragnienie *aby powrócić do Ojca, do Niezmierzonego, do Pierwotnego, do*

[1] „Meditations, December, 1941", 2.

[2] Wyd. polskie: *Myśli w samotności* [w:] Thomas Merton, *Myśli w samotności, Chleb żywy*, przeł. F. Zielińska, Kraków 1975 [przyp. tłum.].

Nieznanego, do Tego, Który kocha, do Milczącego, do Świętego, do Miłosiernego, do Tego, Który jest Wszystkim[1].

Te modlitwy i rysunki to nie jego życie kontemplacyjne samo w sobie, lecz efekt kontemplacji Mertona. Umieszczone obok siebie, mogą niemal wprowadzić nas w prawdziwą obecności tego milczenia, tego oczekiwania i tej tęsknoty, która musiała cechować owe tajemnicze, niewypowiedziane i nieujawnione dialogi Mertona z Bogiem.

Zebrane tutaj osobiste modlitwy Mertona zrodziły się z nieustannej praktyki modlitwy odmawianej wspólnie. Jego, jako chrześcijańskiego mnicha, rozmowy z Bogiem karmiły się psalmami, publicznymi modlitwami żydów. Merton modlił się ich słowami i śpiewał je co dnia przez dwadzieścia siedem lat. Poprzez słowa Psałterza śpiewane wraz ze współbraćmi w chórze przyłączał się do jęku wszelkiego stworzenia, publicznie dając wyraz swoim tęsknotom, skargom, zachwyceniu, ufności i uwielbieniu wobec tajemnicy bycia żywym. Codzienne sprawowanie ofiary eucharystycznej było centrum jego dnia i jego życia modlitewnego jako kapłana. Zebrane tu modlitwy i rysunki Mertona najlepiej zatem rozumieć jako okazjonalne jedynie akty „wypłynięcia na powierzchnię" przy nieustannym głębokim zanurzeniu w publiczny kult.

Tylko raz pisał Merton o swym sekretnym sposobie modlitwy. W liście do swego korespondenta z Pakistanu, wyznawcy sufizmu, Abdula Aziza wyznaje:

Mam bardzo prosty sposób modlitwy. Skupia się ona całkowicie na obecności Boga, na Jego woli i Jego miłości. Jest, by tak rzec, skupiona na wierze, jedynie przez którą możemy poznać Bożą obecność. Można by powiedzieć, że nadaje to mojej medytacji charakter opisany przez Proroka jako „bycie przed Bogiem jakby się Go widziało". Lecz to nie oznacza wyobrażania sobie czegokolwiek lub tworzenia precyzyjnego obrazu Boga, bowiem w moim pojęciu byłby to rodzaj bałwochwalstwa. Przeciwnie, jest to kwestia wielbienia Go jako niewidzialnego i nieskończonego, wykraczającego poza nasze zrozumienie i uświadamianie sobie Jego obecności we wszystkim. Moje modlitwy ciążą bardzo ku temu, co ty nazywasz* fana. *W moim sercu istnieje owo wielkie pragnienie, by uznać całkowitą nicość wszystkiego, co nie jest Bogiem. Moja modlitwa to zatem rodzaj chwalby wznoszącej się w górę ze środka Nicości i Milczenia*[1].

Książka ta stanowi jedynie wybór z ponad czterystu modlitw zawartych we wszystkich opublikowanych i nieopublikowanych pismach Mertona. Ilustracje pochodzą ze zbioru ośmiuset rysunków autorstwa Mertona z oficjalnego archiwum jego prac w Thomas Merton Center przy Uniwersytecie Bellarmine w Louisville, w stanie Kentucky. Reprezentatywne dla jego stylu, w większości powstały w latach pięćdziesiątych. W następnej dekadzie sztuka Mertona nabrała cech bardziej kaligraficznych i abstrakcyjnych i współgrała z jego zainteresowaniami zenem i badaniami kultur wschodnich.

Najwybitniejsze i najbardziej tajemnicze zarazem – jeśli wziąć pod uwagę fakt, że wyszły spod ręki mnicha – są zawarte w tej książce przedstawienia kobiet. Temperament Mertona zawsze kusił go, aby iść swoją drogą samotnie, niczym Adam bez obciążającej go Ewy. Prace te odzwierciedlają jego rosnące uznanie wobec kobiet i aspektu kobie-

[1] *Turning Toward the World*, 101.

* Chodzi o Proroka Mahometa. Merton nawiązuje do definicji pojęcia „ihsan" (wewnętrznej szczerości w stosunku do Boga) z drugiego z *Czterdziestu Hadisów Imama an-Nałali* [przyp. tłum.].

[1] *The Hidden Ground of Love*, 63-64.

cego w jego życiu, wykraczające poza dawną postawę Mertona z czasów, kiedy traktował je wyłącznie jako zdobycz.

W prywatnych dziennikach Merton opisuje swe sny, wypełnione postaciami kobiet i kobiecą symboliką. Śnił o chińskiej księżniczce, która go znała i kochała, i o czarnej niańce, co niegdyś surowo lecz dobrze go wychowywała, a teraz z nim tańczy. W jego snach pojawiała się też postać młodej Żydówki, która przedstawiła mu się imieniem „Przysłowie". Przysłowie powracała doń po wielokroć w twarzach innych kobiet, zarówno na jawie, jak i we śnie.

Ten chór kobiecych twarzy, z których tylko nieliczne znalazły się w tej książce, to wspomnienia wszystkich kobiet, jakie towarzyszyły życiu tego mnicha, sfeminizowały jego serce i nauczyły go kochać i cenić mądrość jako podstawę własnej duszy. W doświadczeniu odwiedzin Przysłowia, Merton doświadczał epifanii własnego sekretnego ja – tajemnego miejsca, w którym zawsze przebywał Bóg jako najbliższy przyjaciel i spajał jego pokawałkowane życie w ukrytą całość.

Oby te modlitwy i rysunki – rozmowy, jakie prowadził z milczeniem Thomas Merton, przyniosły pożytek wszystkim tym, którym starcza mądrości, by wiedzieć, że nie wiedzą dokąd zmierzają. Oby tym, którzy nie potrafią się modlić i tym, którzy wciąż się modlą, lecz bez nadziei, książka ta dała odwagę. Oby zmuszeni do nocnej podróży znaleźli w niej pociechę. Oby ci, którzy tęsknią za Bogiem, dowiedzieli się z tych stronic, że Bóg żarliwie tęskni za nimi. Oby Bóg, który spieszy ku nam, niczym matka biegnąca na dźwięk płaczu dziecka – a my chwiejnie idziemy naprzód przez ciemność i potykamy się – odnalazł nas wszystkich szybko.

Powołanie do Samotności – zrezygnować z siebie, poddać się, powierzyć całkowicie milczeniu szerokiego krajobrazu lasów i wzgórz, morza lub pustyni; siedzieć nieruchomo, gdy słońce wschodzi nad ziemią i wypełnia swoje milczenie światłem. Modlić się i pracować o poranku i trudzić się w medytacji wieczorem, gdy noc zapada nad ziemią, a milczenie wypełnia się ciemnością i gwiazdami. Oto prawdziwe i szczególne powołanie. Niewielu jest takich, co są chętni, by należeć całkowicie do takiego milczenia, pozwolić, by przesiąkły ich kości, nie oddychać niczym innym jak milczeniem, karmić się milczeniem i powierzać każdą treść swego życia ciszy, która żyje i czuje.

Thoughts in Solitude

Tu, w lasach nie potrafię myśleć o niczym innym, jak tylko o Bogu. Nie tyle myślę o Nim, co jestem Go świadom, tak jak jestem świadom słońca, chmur, błękitnego nieba i szczupłych cedrów... Zatopiona w owej prostej i świetlistej rzeczywistości popołudnia – Bożego popołudnia – owa sakramentalna chwila, gdy cienie wydłużają się coraz bardziej, wśród cedrów cicho śpiewa jakiś mały, samotny ptak, w oddali przejeżdża samochód, a liście dębu poruszają się na wietrze.

Wysoko na letnim niebie obserwuję cichy lot sępa, a dzień mija na modlitwie. Ta samotność stanowi potwierdzenie mojego powołania do samotności. Im więcej w niej jestem, tym bardziej ją kocham. Pewnego dnia posiądzie mnie całkowicie i żaden człowiek nigdy więcej mnie już nie zobaczy.

The Search for Solitude

Spodnie to mój strój. Życie to moje zajęcie. Oddech to moja modlitwa.

Day of a Stranger

Modlitwy

Panie, gdy zegar bije
Swą chłodną blachą mówiąc mi która godzina
I siedzę zakapturzony przy mym pulpicie
Czekając na przyjście mnichów,
Dostrzegam czerwone sery i misy
Co uśmiechają się mlekiem, stojąc w szeregu na stołach.

Jasność wypełnia całą kulę lampy
(Mam światło by czytać przy nim;
Dał mi je dźwięczący łańcuszek)

A mnisi kroczą poprzez klasztor
W szatach, co szemrzą jak woda.
Nie widzę ich, lecz słyszę ich fale.

Jest zima i dłonie me gotowe
Przewracać karty ksiąg o świętych mężach:
A drzewom, które Twój księżyc zamroził na oknach,
Mój język śpiewać będzie Twoje Pismo.

Potem mnisi stają na progu
(Ja tu, przy mym pulpicie,
Ty tam, na Swoim krzyżu)
I koniuszkami palców zbierają perełki wody
Mniejsze jeszcze niż ten mój psalm.

Nie jesteś taki, jakiego sobie Ciebie wyobrażałem

Panie, już niemal północ, a ja czekam na Ciebie w mroku i wielkiej ciszy. Żałuję wszystkich swych grzechów. Spraw, abym nie prosił o nic więcej niż o to, bym mógł tak siedzieć w ciemności, bym nie zapalał żadnego własnego światła, w tłumnej próżni moich własnych myśli, mających wypełnić pustkę nocy, w której oczekuję Ciebie.

Pozwól mi pozostać w słodkiej ciemności czystej Wiary, niechaj stanę się niczym blade, słabe światełko sensu. Co do świata, spraw, abym na zawsze pozostał całkowicie przed nim ukryty. Obym poprzez tę ciemność dotarł ostatecznie do Twej jasności. Gdy stanę się nieistotny dla świata, niechaj sięgnę ku nieskończonym sensom, jakie zawarte są w Twoim pokoju i Twojej chwale.

Twoja jasność jest moją ciemnością. Nie wiem nic o Tobie i sam nie potrafię nawet wyobrazić sobie, jak dojść do tej wiedzy. Gdybym sobie Ciebie wyobrażał, byłbym w błędzie. Gdybym sądził, że Cię rozumiem, oszukiwałbym siebie samego. Gdybym był przekonany, że Cię pojmuję, znaczyłoby to, że jestem szalony. Ciemność wystarczy.

O płomienne Serce,
Niewidzialne i niewyobrażalne na tym pustkowiu,
Ty jedynie jesteś prawdziwe i oto odnalazłem Ciebie.
Tu będę Cię miłował i chwalił w bezjęzycznej śmierci,
Aż moje wierne białe kości,
Długo bielone i smagane wiatrami tej Sahary,
Ożyją na Twój rozkaz,
Powstaną i rozwiną kwiaty swej wiecznotrwałej wiosny.

Udręka oddziela nas od spraw nicości, w których zatracamy się i giniemy. A zatem daje nam ona życie; kochamy ją nie z powodu umiłowania śmierci, lecz z miłości do życia.

Obym odrzucił miłość rzeczy rozproszonych i próżnych – przestał pragnąć być czytywanym i chwalonym pisarzem, odnoszącym sukcesy nauczycielem, którego chwalą studenci, lub też człowiekiem żyjącym beztrosko w jakimś pięknym miejscu. Spraw, Panie, bym zamiast trwonić miłość nadaremno, oddał ją całą Tobie, gdzie zakorzeni się i będzie żyć.

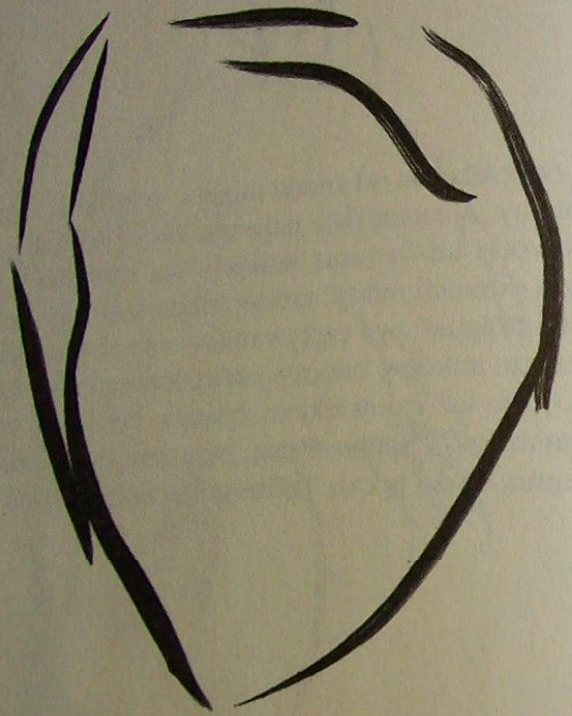

O Boże, mój Boże, czemuż jestem tak niemy? Pragnę nieustannie wołać do Ciebie, bezimiennego i nieskończonego. Wszelkie nazwy, jakie Ci nadajemy, nie są Twym imieniem, nieskończona Trójco. Lecz Twoim Słowem jest Jezus; wykrzykuję imię Twego Syna, żyję w miłości Jego serca i wierzę, że jeśli taka będzie Jego wola, On odpowie na moją jedyną modlitwę: sprawi, bym mógł odrzucić *wszystko* i całkowicie należeć do Pana!

W pewnym sensie jesteśmy zawsze w drodze; wędrujemy, jak gdyby nie wiedząc, ku czemu zmierzamy.

A jednak już dotarliśmy do celu.

W tym życiu nie jesteśmy w stanie dojść do doskonałego posiadania Boga i dlatego ciągle jesteśmy w podróży – i odbywamy ją w ciemności. Lecz posiedliśmy Go już przez łaskę i w tym sensie osiągnęliśmy nasz cel i mieszkamy w światłości.

Jakże jednak daleko trzeba mi iść, aby odnaleźć Ciebie w Tym, w którym już przebywam!

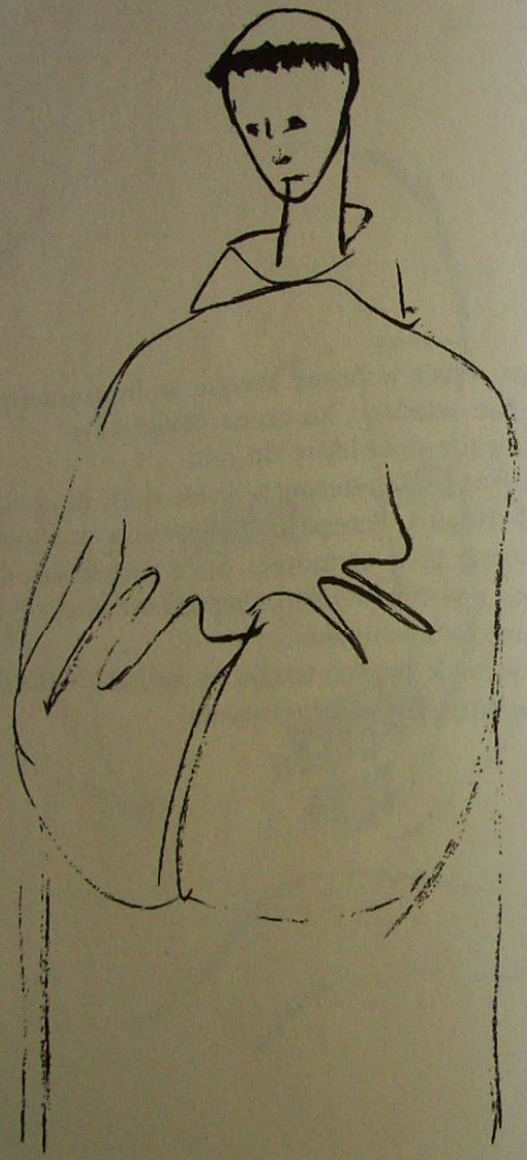

Mój Boże, do Ciebie jednego tylko mogę mówić, bowiem nikt inny mnie nie zrozumie. Nikogo z tej ziemi nie potrafię zabrać ze sobą w ów obłok, gdzie przebywam w Twoim świetle – to jest w Twej ciemności, w której błądzę w zawstydzeniu. Nie umiem wyjaśnić nikomu tej udręki, która jest Twoją radością, ani tej straty, która jest posiadaniem Ciebie, ani tego oddalenia od wszystkiego, które jest dojściem do Ciebie, ani tej śmierci, która jest narodzinami w Tobie, bo sam nic o tym nie wiem. Wiem tylko tyle, że pragnę, aby to się skończyło – i pragnę, aby to się zaczęło.

Zaprzeczyłeś wszystkiemu. Pozostawiłeś mnie na ziemi niczyjej.

Sprawiłeś, że przez cały dzień chodziłem tam i sam pod drzewami, mówiąc do siebie bez ustanku: „Samotność, samotność". Stworzyłeś cały świat i zwaliłeś mi go na głowę. Powiedziałeś do mnie: „Porzuć wszystko i pójdź za mną", a potem przywiązałeś mi do nogi połowę Nowego Jorku, niczym więźniarską kulę i łańcuch. Kazałeś mi klęczeć za kościelnym filarem z umysłem hałaśliwym jak giełda. Czy to jest kontemplacja?

Mój Boże, szczerze wyznam, że nie pojmuję metod, jakie stosujesz wobec mnie. Ci, którzy posiadali i realizowali pragnienia, jakimi mnie wypełniasz, zostali kanonizowani. Potem mówisz mi, abym nie spełniał tych pragnień, a czynisz to w taki sposób, że sprzeciwienie się temu nakazowi zdałoby się grzechem. Następnie sprawiasz, że pragnienia owe rosną we mnie coraz bardziej, aż pochłaniają wszelkie podstawy mojego życia. Czy starasz się mnie uśmiercić?

Pokazałeś mi wielkie ciche góry, a w nich milczące cele, w których mieszkają Twoi pustelnicy, skryci w tajemnicy Twojego oblicza, zapomniani przez wszystkich. Porzuciwszy mowę, żyją w Tobie tylko, pogrzebani w ciemności wiary, nie zagubieni w bezużytecznych sztukach czy oszołomieniu biznesu; ich życia nie zaśmiecają bezowocne popędy i zainteresowania właściwe tym, którzy wciąż poszukują Cię w dymie swych własnych czynów, swej własnej aktywności. Powiedziałeś mi: „To jest najlepsza część, oni ją wybrali, i nie będzie im odebrana".

Lecz gdy ja także próbuję ją wybrać, odbierasz mi ją i mówisz: „Idź tu, idź tam; rób to i rób tamto. Nigdy nie bądź sam. Niech twój umysł wypełniają zainteresowania, a serce niechaj spętane będzie sprawami doczesnymi". Czy taka właśnie jest Twoja wola?

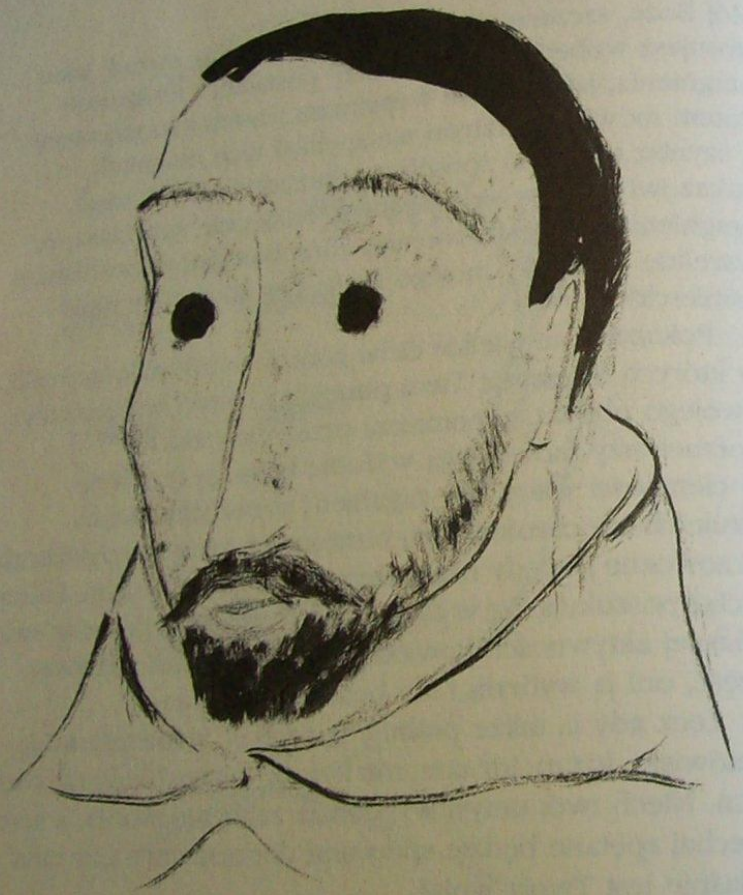

Miesiące przeminęły, a Ty obdarowałeś mnie pokojem i zaczynam pojmować, o co właściwie w tym wszystkim chodzi. Zaczynam rozumieć.

Powołałeś mnie do Gethsemani nie po to, abym nosił pewną etykietę, za sprawą której mogę się rozpoznać i zaliczać do jakiejś kategorii. Nie pragniesz, abym myślał o tym, kim ja jestem, lecz o tym, kim Ty jesteś. Lub raczej nie chcesz nawet, abym w ogóle za wiele myślał o czymkolwiek: wznosisz mnie ponad poziom myśli. Jeśli będę wciąż próbował pojąć kim jestem i gdzie jestem, i dlaczego jestem – jak ma się dopełnić dzieło?

Nie robię z tego wielkiego dramatu. Nie mówię: „Poprosiłeś mnie o wszystko i wszystkiego się wyrzekłem". Nie pragnę już dłużej oglądać niczego, co pociągałoby za sobą powstawanie jakiegoś dystansu pomiędzy Tobą a mną. Jeśli zachowam rezerwę i zacznę analizować samego siebie i Ciebie, jak gdyby coś mogło przejść ode mnie do Ciebie, nieuchronnie ujrzę przepaść pomiędzy nami i przypomnę sobie o dzielącej nas odległości.

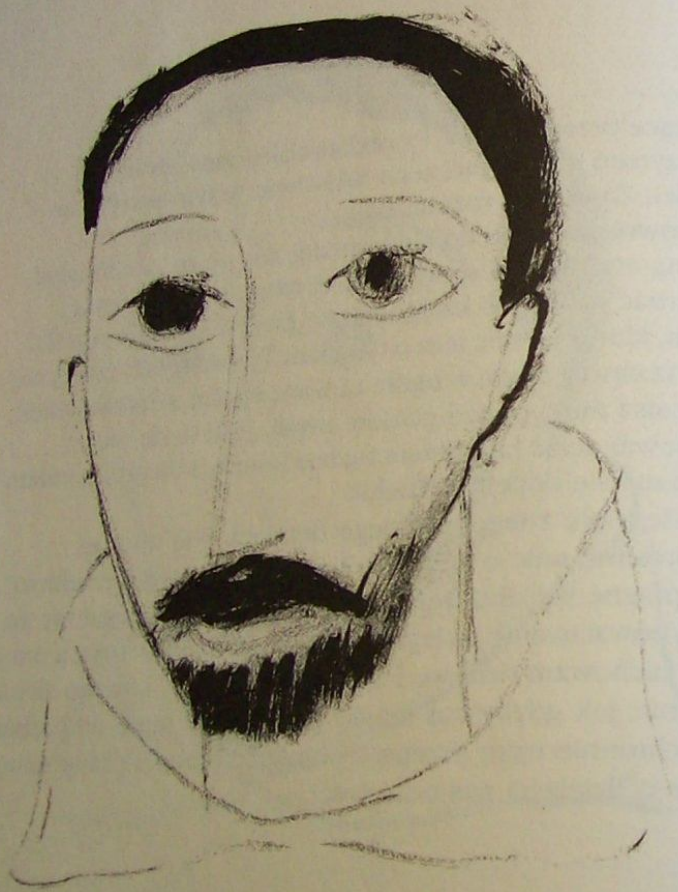

Mój Boże, ta przepaść i ta odległość zabijają mnie.

Oto jedyna przyczyna, dla której pragnę samotności – aby być straconym dla wszelkich rzeczy stworzonych, umrzeć dla nich i o nich zapomnieć, bowiem przypominają mi one o moim oddaleniu od Ciebie. Mówią mi coś o Tobie: że jesteś daleko od nich, nawet jeśli jesteś w nich. Stworzyłeś je i Twoja obecność podtrzymuje ich istnienie, lecz to one skrywają Cię przede mną. Chciałbym żyć samotny i poza nimi. *O beata solitudo, o błogosławiona samotności!*

Pojąłem, że tylko opuszczając je, będę mógł dojść do Ciebie: dlatego byłem tak nieszczęśliwy, kiedy zdawałeś się skazywać mnie na pozostanie pośród nich. Nastał kres mojego smutku i bliski jest czas mej radości: tej radości, która może przetrwać najgłębsze troski. Zaczynam bowiem rozumieć. Nauczasz mnie i pocieszasz mnie, a ja znowu zacząłem uczyć się i mieć nadzieję.

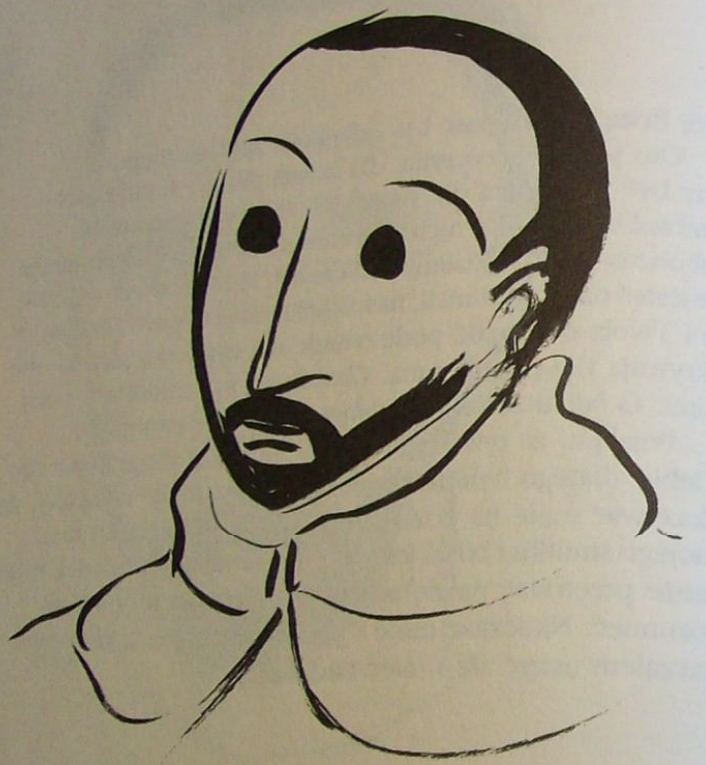

Powędruję z Tobą, Panie, tysiącem ślepych zaułków.
Pragniesz doprowadzić mnie do Siebie poprzez kamienne ściany.

Panie, jak radośni i szczęśliwi muszą być ci, którzy nie znajdują w sobie niczego nadzwyczajnego, gdy przychodzi im rozważać własną jaźń. Nie tylko nie zwracają oni uwagi innych, lecz także nie mają już żadnych pragnień ani egoistycznych interesów, które przyciągałyby uwagę ich samych. Nie wyróżniają ich cnoty; nie zasmucają ich żadne wielkie grzechy; widzą oni tylko swą własną przeciętną słabość i nicość, jednak nicość ta wypełniona jest nie nimi samymi, lecz Twoją, Boże, miłością! To oni są ubogimi w duchu, którzy posiądą w sobie królestwo niebieskie, bowiem nie są dłużej nadzwyczajni nawet dla samych siebie. To w nich wszakże świeci Boże światło i to oni sami i każdy, kto to widzi, chwali Cię, o Boże!

To Duch Święty, który jest żyjącą we mnie miłością, doprowadził do tego dnia – dnia moich Ślubów Wieczystych jako mnicha. Jeśli pozwolę Mu działać, on przygotowuje na przyszłość daleko bardziej zaskakujące rzeczy.

Prócz tej nieskończenie łagodnej Miłości, która jest poza słowami, poza emocjami, poza inteligencją, nie istnieje nic innego, dla czego warto byłoby żyć.

Ukołysz mnie, Duchu Święty w swoim ciemnym srebrnym obłoku; ochroń mnie przed żarem mej własnej mowy, moich własnych ocen i mojej własnej wizji. Oddal chorobę pociechy i pragnienia, strachu i żalu, które wyrastają z pragnienia. Oddaję Ci swą wolę, byś oczyścił ją i opłukał z całej tej gliny.

Jutro, powierzywszy Ci potrzeby i intencje każdego w świecie i w Kościele, potrzeby kontemplatyków i mych przyjaciół, i wszystkich, których kiedykolwiek znałem, pragnę oddać się Tobie bez troski, strachu czy pragnienia, nie szukając ani słów, ani milczenia; pracy, ani spoczynku; ani światła, ani ciemności; ani towarzystwa, ani samotności. Będę bowiem posiadał wszystko, gdy ze wszystkiego się opróżnię, a jedynie Ty możesz zarazem opróżnić mnie ze wszystkiego i napełnić mnie Tobą, Życiem wszystkiego, co żyje, Bytem, w którym istnieje wszystko.

Oto będzie moja samotność: oddzielić się od siebie tak, bym potrafił kochać Ciebie jednego, kochać Cię tak bardzo, że nie będę świadomy tego, że kocham cokolwiek. By to sobie uświadomić, potrzeba bowiem odrębnej od Ciebie jaźni, a tej już nie będzie. Nie pragnę dłużej być sobą, chcę przeistoczenia w Ciebie, tak aby nie istniało żadne moje „ja", a tylko Ty. Stanie się tak, gdy będę tym, czym Ty pragniesz mnie uczynić na całą wieczność: nie sobą, lecz Miłością. Spełni się to we mnie, gdy Ty zapragniesz, aby się spełniło, zgodnie z racją, dla której stworzyłeś świat i mnie w nim.

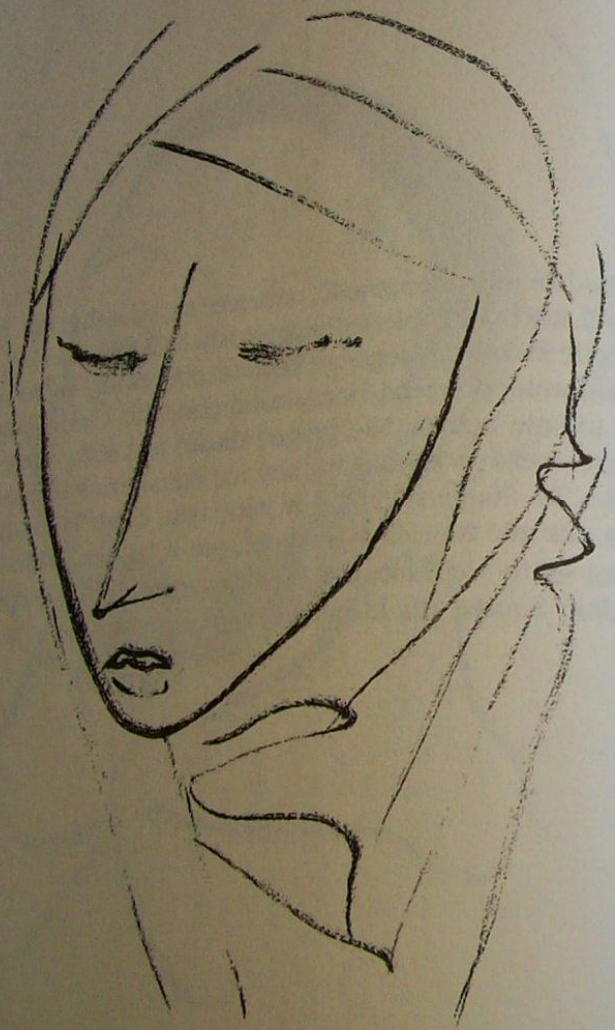

Mój Boże, nie troszczę się o nic; wszystko, co wiem to to, że chcę Cię kochać. Chcę, aby moja wola znikła w Twojej woli. Chcę być jednym duchem z Tobą. Chcę stać się wszystkimi Twoimi pragnieniami i myślami. Chcę żyć wewnątrz Twojej Trójcy i chwalić Cię płomieniami Twej własnej chwały. O mój Boże, wiedząc to wszystko, dlaczego zostawiasz mnie samego w moim egoizmie, w mojej próżności i dumie, miast zabrać mnie wprost do środka Twojej miłości? Mój Boże, nie opóźniaj już dłużej chwili, w której sprawisz, że stanę się święty; uczyń mnie jednym z Tobą i zamieszkaj we mnie bez zwłoki. Gdybyś wymagał ofiary, Ty sam dasz mi odwagę, bym złożył w ofierze wszystko. Pochłonie mnie ogrom Twej miłości. Nie obawiaj się zatem, Boże, mojej słabości, Ty bowiem uczynić możesz wszystko. Wierzę w Twoją miłość ponad wszystko. Zapomniałem o wszystkim innym (to znaczy: pragnę tego). Żyję dla Twojej miłości, jeśli tylko taka jest Twoja wola.

Cały dzień czekałem na Ciebie, a wszystkie moje zmysły wciąż krwawiły truciznę stłumionej aktywności. Czekałem na Twoje milczenie i Twój pokój, Panie mój, by zatamowały je i oczyściły.

Ty uzdrowisz mnie, gdy taka będzie Twoja wola, bowiem zaufałem Ci.

Nie będę już więcej się ranił drobiazgami, którymi otaczałem się niczym kolcami – nie pragniesz dla mnie tej pokuty.

Stworzyłeś moją duszę dla Twojego pokoju i Twojego milczenia, a tymczasem kaleczy ją pomieszanie i zgiełk moich grzechów i moich pragnień.

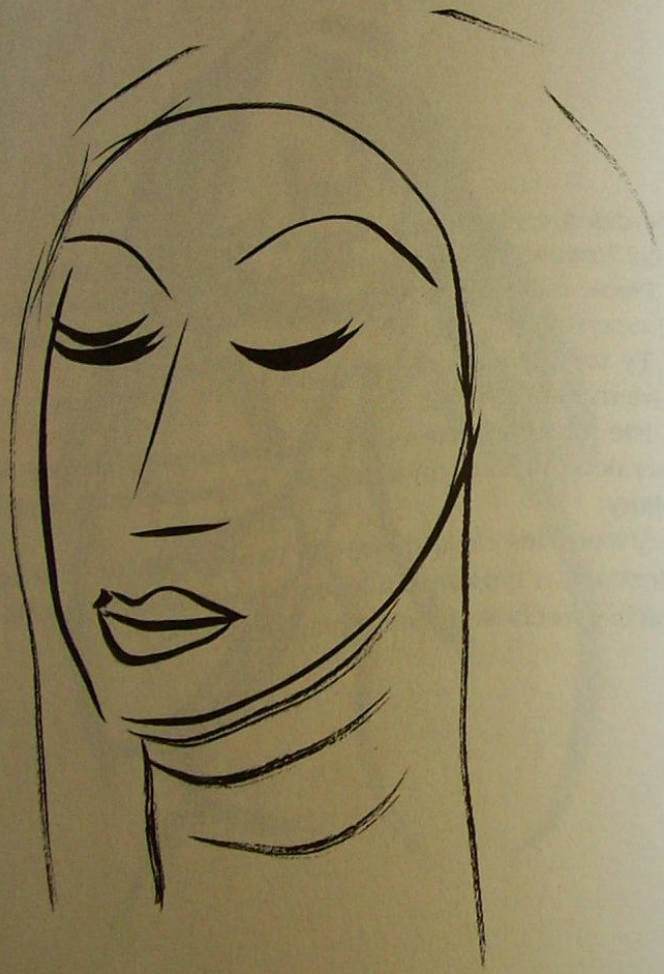

Zostałem stworzony dla Twojego pokoju, a Ty nie wzgardzisz moją tęsknotą za tym, aby Ciebie jedynie kochać w tym zmartwieniu, bowiem zaufałem Ci i czekam na Twoją świętą wolę w pokoju i bez skargi – dla Twej chwały.

Cieszy mnie, że strony tego dziennika ukazują mnie takim, jakim jestem: pełen zgiełku niedoskonałości, namiętności i szeroko otwartych ran, pozostawionych przez grzech, pełen winy, zawiści i nędzy, pełen własnej nieznośnej pustki.

Domine Deus Meus in te confido; non confundar in aeternum. W Tobie, Panie, moja ucieczka, niech nie doznam wstydu na wieki[*].

[*] Ps 71,1.

Gdy wszyscy mnisi o wzroku, co czysty jest jak chłodne
niebo
Idą, dźwigając pod pachami siekiery,
Nadal odmawiają *Ave Maria*,
A różańce wciąż tkwią pomiędzy ich krwawiącymi palcami;
My zaś strząsamy przed drzwiami wióry z naszych szat
I ruszamy, by skryć się w swych kapturach, głębokich
niczym obłoki,
Skłonić nasze zgięte i wychłostane barki
W cieniu kościoła
I czekać, Boża Matko, na twoje nieszpory!

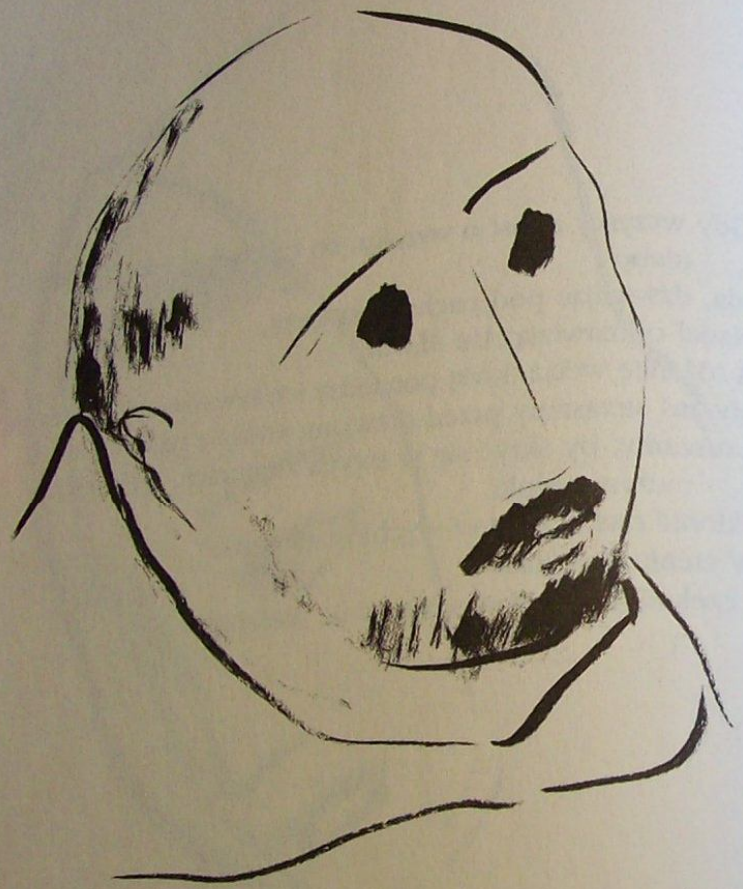

Boże mój, poddaję moje przywiązanie do pokoju, rozkoszy i słodyczy kontemplacji, Twojej miłości i Twojej obecności. Poddaję się Tobie, by kochać Twoją wolę i Ciebie tylko czcić.

Wiem, że jeśli zapragniesz, abym wyrzekł się sposobu, w jaki Cię pragnę, to jedynie po to, bym z większą pewnością mógł posiąść Cię i zjednoczyć się z Tobą.

Od tej chwili, z Twoją łaską, będę starał się nie czynić więcej hałasu wokół „bycia kontemplatykiem", wokół osiągania tej doskonałości dla siebie. Miast tego, Ciebie wyłącznie będę szukał – nie kontemplacji i nie doskonałości, a jedynie Ciebie.

Z czasem, być może, będę umiał spełniać owe proste zadania, jakie mi wyznaczyłeś, i czynić to dobrze, z doskonałą i czystą intencją, w pokoju, milczeniu i zapomnieniu, wyzbyty nawet własnej jaźni i wolny od mego trującego poczucia własnej wartości.

Wszystko czego chcę, Jezu, to więcej i więcej porzucać wszystko dla Ciebie. W miarę jak idę, coraz bardziej uświadamiam sobie, że nie wiem, dokąd zmierzam. Prowadź mnie i przejmij nade mną całkowitą kontrolę.

Doce me facere voluntatem tuam quia Deus meus es tu.
*Naucz mnie czynić Twą wolę, bo Ty jesteś moim Bogiem.**

* Ps 143,10.

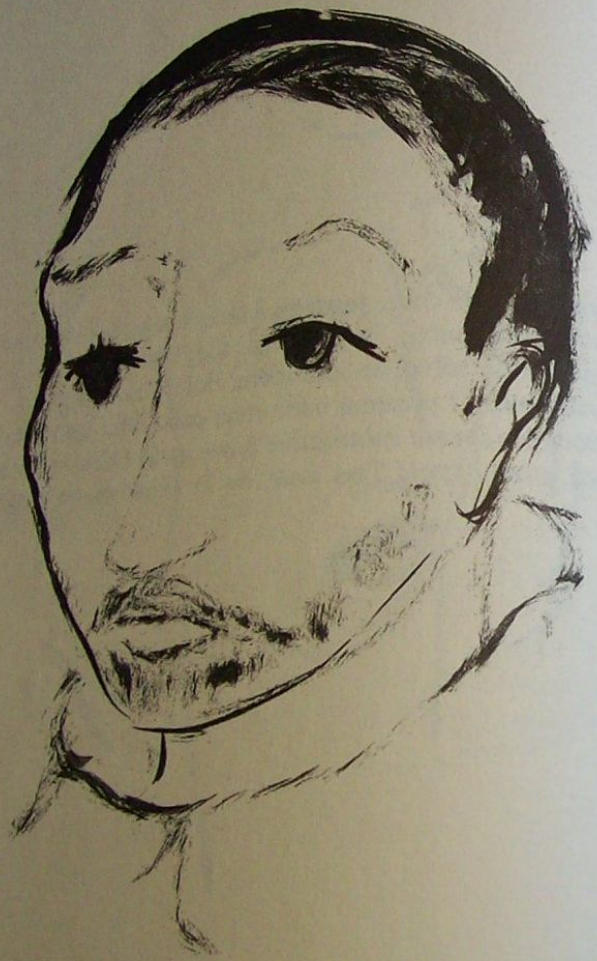

Mój Boże, zamknij mnie w Twojej Woli, uwięź mnie w Twej Miłości i Twej Mądrości, przyciągnij mnie do Siebie. Nigdy niczego nie osiągnę, jeśli najmocniejszą z pobudek, aby to uczynić, ma być jedynie moje własne zadowolenie. Pragnę Twej Woli i Twojej Miłości. Poddaję się Tobie ślepo. Ufam Ci. Czy naprawdę chcesz dla mnie samotności? Jeśli tak, prowadź mnie tam i oczyszczaj drogę z wszelkiej mej woli i moich własnych pragnień. Ufam Ci ślepo. Będę podążał ku Tobie nie bacząc na ciemność i lęki, jakie mogę napotkać po drodze. Doprowadź mnie do tego wszystkiego Swoimi sposobami i w czasie, jaki Ty sam uznasz za stosowny.

Znasz moją duszę. Znasz wszystko, co trzeba w niej uczynić. Zrób to na Twój własny sposób. Przyciągnij mnie do siebie, Boże mój. Napełnij mnie Czystą Miłością do Ciebie jedynie. Spraw, abym nigdy nie zboczył z drogi Twojej Miłości. Pokaż mi jasno tę drogę i spraw, bym nigdy jej nie porzucił: to wystarczy. Wszystko pozostawiam w Twoich rękach. Ty poprowadzisz mnie bezpiecznie i bez błędu, a ja będę miłował Cię nieustannie. Będę należał do Ciebie. Nie ulęknę się niczego, bo pozostanę w Twoich rękach i nigdy Cię nie opuszczę.

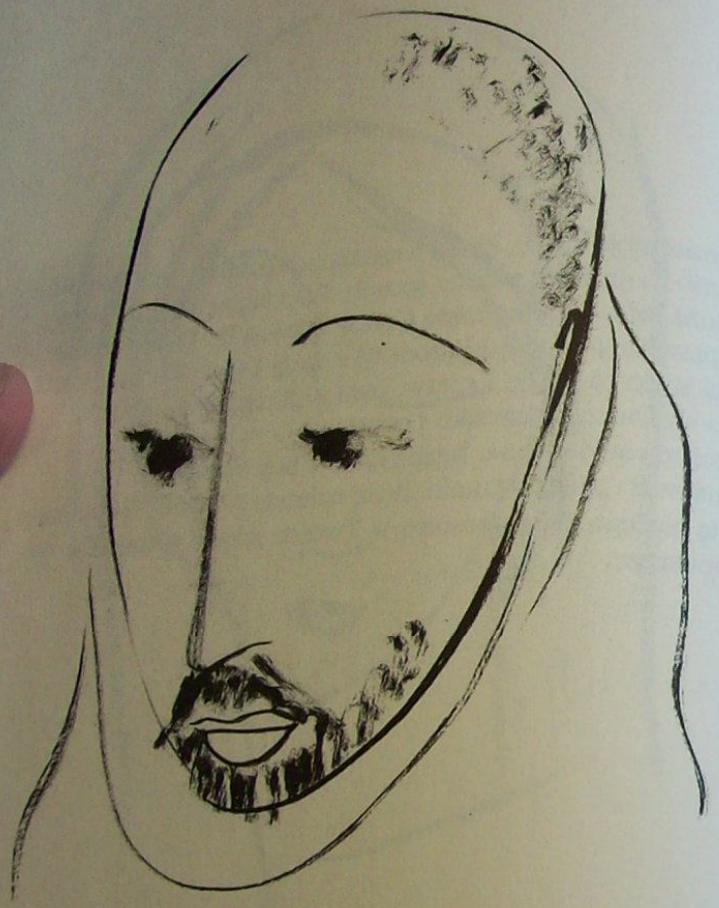

Co mogę rzec o pustce i wolności, których próg przekroczyłem na krótką chwilkę? Chwila ta wystarczyła na całe życie, bowiem było to życie zupełnie nowe. Nie ma niczego, z czym mógłbym porównać to doświadczenie. Mógłbym nazwać je nicością, lecz jest to wolność nieskończenie owocna, brak wszystkiego, brak samego siebie – w świeżym powietrzu owego szczęścia, które zdaje się być ponad wszelkie formy bycia. Spraw, bym więcej nie wznosił wokół niego żadnych ścian, lub sam pozostał poza nim.

Kiedy powrócisz? Czy jutro, na Święto Chrystusa Króla?

Zdaje mi się, że nie powinienem nigdy pragnąć niczego, z wyjątkiem tej czystej miłości Ciebie, którą Ty sam Siebie miłujesz, i kochać Cię nie tylko mą duszą, lecz również wszystkimi moimi zmysłami, co sprawia, że stają się one puste, stracone, skończone i zużyte – i nie pozostaje już nic prócz wolności.

Teraz pozwól mi wreszcie zacząć żyć wiarą. *Quaerite primum regnum Dei. Starajcie się naprzód o królestwo Boga*[*]. Dlaczego nie ufam Twojej dobroci, dlaczego nie ufam nikomu, prócz siebie samego, czemu wobec wszelkich nowych wydarzeń przyjmuję postawę obronną i staję do walki przeciwko każdemu?

Panie umiłowany, nie żyję jak mnich ani jak kontemplatyk. Brak mi tego, co najpierwsze i najważniejsze. Jedynie mówię, że pokładam w Tobie ufność. Moje czyny świadczą o tym, że ufam tylko samemu sobie – i że wciąż obawiam się Ciebie.

Weź wreszcie me życie w Swoje ręce. Zrób z nim wszystko, co pragniesz z nim zrobić. Poddaję się Twojej miłości. Poddaję się jej nieustannie – nie odrzucając ani tego, co trudne, ani tego, co przyjemne, cokolwiek dla mnie przygotowałeś. Wystarczy mi Twoja chwała. Wszystko, co zaplanowałeś, jest dobre. Wszystko jest miłością.

[*] Mt 6,33.

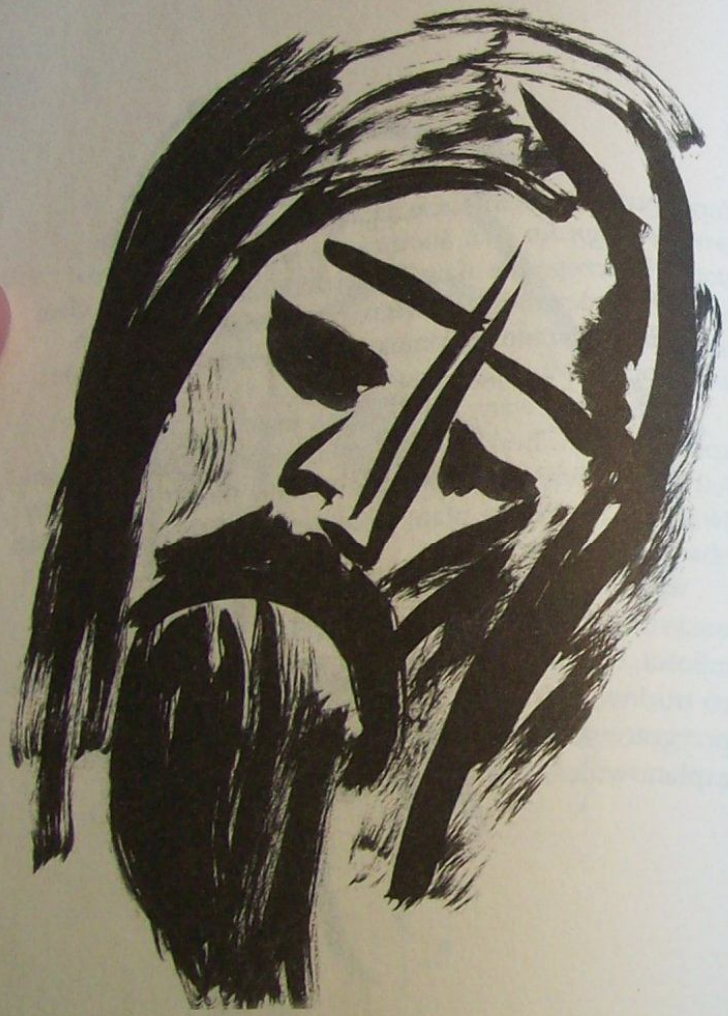

Droga, jaką przede mną otwarłeś, jest łatwa w porównaniu z ciężką drogą mojej własnej woli, która prowadzi z powrotem do Egiptu i do cegieł bez słomy.

Jeśli sprawisz, że ludzie będą mnie chwalili, nie zaniepokoi mnie to. Jeśli sprawisz, że będą mnie potępiali, będę się martwił nawet mniej. Jeśli ześlesz mi pracę, przyjmę ją z radością. Będzie to dla mnie odpoczynek, taka bowiem jest Twoja wola. A jeśli ześlesz mi odpoczynek, będę odpoczywał w Tobie. Zbaw mnie tylko ode mnie samego. Ocal mnie przed moją własną, osobistą, trującą potrzebą, by wszystko zmieniać, by działać bezrozumnie, by poruszać się dla samego ruchu i wprowadzać nieład we wszystko, co Ty wyznaczyłeś.

Pozwól mi spocząć w Twojej woli i zamilknąć. Niechaj światło Twojej radości ogrzeje moje życie. Jej ogień zapłonie w mym sercu i rozbłyśnie dla Twej chwały. Właśnie po to żyję. Amen, amen.

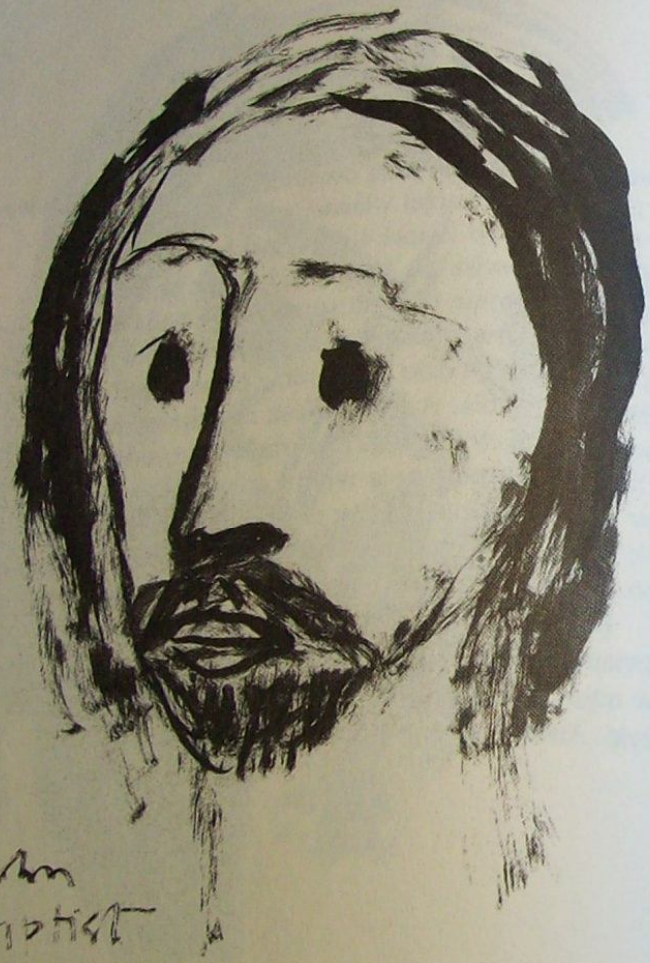

Przez Twój Jordan obdarz mnie, Boże, radością. Wybacz, że zapominam o swoich żądzach i pałam pragnieniem, by skończyć moją pracę, by rozprowadzić książki pomiędzy ludzi. Lecz teraz mam tylko jedno pragnienie: odnaleźć ziemię obiecaną i wolność czystej miłości, która prócz miłości – to jest: prócz czystości Boga, dla Jego woli, Jego chwały – nie zajmuje się niczym. Spraw, bym osiągnął pokój ponad językiem, nie w jakimś ezoterycznym *stanie*, lecz w żywej rzeczywistości miłości, która jest kontemplacją i działaniem, które lgnie do Boga i w Nim, w pokoju, w jedności obejmuje cały świat.

Mój Boże, kiedy oddycham, kiedy chodzę, modlę się lepiej do Ciebie, niż kiedy mówię.

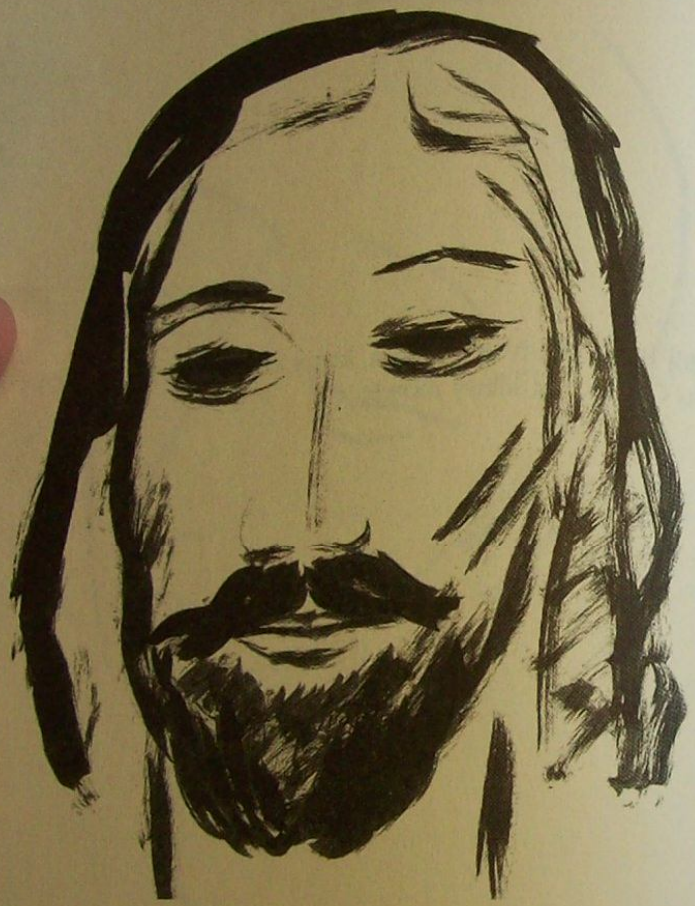

Panie Jezu Chryste, prawdziwy Boże i prawdziwy Człowieku, w którym mieszka i przejawia się pełnia Boga, ktokolwiek próbuje być kontemplatykiem bez Ciebie, jest martwy. Ktokolwiek wchodzi w wewnętrzną ciemność, w której nie można Cię odnaleźć, przekracza bramę piekła. Ktokolwiek wchodzi w ciszę, w której nie słychać Twojego głosu, trafia na przedsionek diabła. Ktokolwiek idzie tam, gdzie Ciebie nie widać, musi być szaleńcem.

Nie ulęknę się ciemności, w której, pragnąc Cię odnaleźć, moje pragnienie zdaje się Ciebie nie odnajdywać. Jeśli Cię zapragnę, już Cię znalazłem. Jeśli Cię pokocham, jesteś we mnie. Jeśli Cię zawołam, Ty już usłyszałeś mój głos.

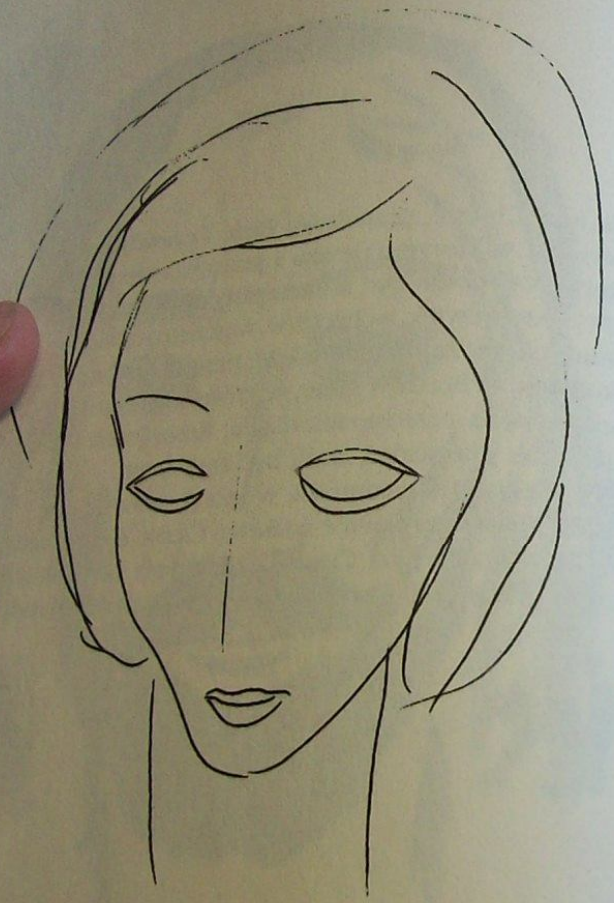

Naucz mnie, Boże, być zadowolonym z mej własnej bezradności w duchowym życiu. Naucz mnie cieszyć się z Twej łaski, która przychodzi do mnie w ciemności i która formuje rzeczy, jakich nie dostrzegam. Naucz mnie być szczęśliwym, że mogę zależeć od Ciebie. Zależeć od Ciebie to dość, by odczuwać wieczną radość. Wystarczy zależeć od Ciebie, by odczuwać radość nieskończenie większą od wszelkiej radości, jakiej mógłby zapragnąć mój własny intelektualny apetyt.

Słucham jak tyka zegar. Termostat na dole właśnie przestał szumieć. Bóg jest w tym pokoju. Jest w moim sercu. Jest w nim tak bardzo, że z trudem przychodzi mi czytanie czy pisanie. Niemniej jednak zajmę się Księgą Izajasza, która jest Twoim słowem, Boże mój. Oby Twój ogień wzrastał we mnie, obym odnalazł Ciebie w Twoim pięknym ogniu. Boże mój, jaka cisza. Twój księżyc lśni nad naszymi wzgórzami. W tej ciszy, która wypełnia wszystko, światło Twojego księżyca świeci prosto w moją szeroko otwartą duszę. *Adolezco peno y muero. Schnę, mdleję, umieram dla niego.*[*]

[*] Św. Jan od Krzyża, *Pieśń duchowa*, werset 10.

Nasz Eden to serce Chrystusa.

Niech przyjdzie łaska, Jezu.
Twoje imię jest w moim sercu.
Twoje Święte Imię jest na wieży mojego serca.
Niech przyjdzie łaska i przeminie ten świat[*],
Jezu, Ty, który żyjesz w moim wyczerpanym sercu.

[*] *Didache*, X, 6 – wyd. polskie: [w:] *Pierwsi świadkowie. Wybór najstarszych pism chrześcijańskich*, przeł. A. Świderkówna, Kraków 1998, s. 47.

Tego szarego poranka, gdy ptaki śpiewają w deszczu, ogłaszam, że w naszej wiośnie jest smutny ton. Podnosimy oczy do Ciebie w niebie, Boże wieczności, pragnąc być ubożsi, bardziej milczący i ukorzeni. Panie, daj nam wolność od wszystkich rzeczy tego świata, od ziemskich i doczesnych zainteresowań, abyśmy mogli zostać wezwani do czystości, gdzie święci, złoci i srebrni święci, stoją przed Twym tronem.

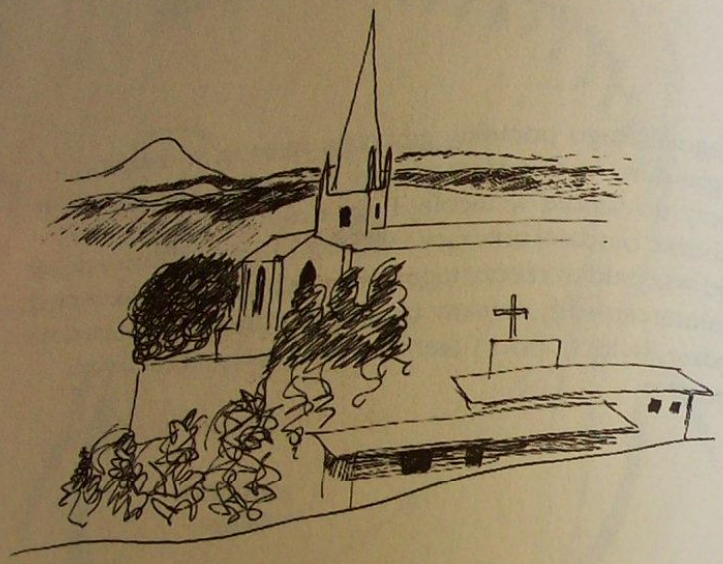

Jak miłe są przybytki Twoje, Panie Zastępów!
Nawet wróbel dom sobie znajduje i jaskółka gniazdo, gdzie złoży swe pisklęta: przy Twoich ołtarzach[*].

Gethsemani jest ziemią, w której dałeś mi korzenie wieczności, Boże niebios i ziemi. To jest płonąca ziemia obiecana, Boży dom, brama niebios, miejsce pokoju, miejsce ciszy, miejsce zmagań z aniołem.

Szczęśliwi, którzy mieszkają w domu Twoim, Panie, nieustannie Cię wychwalają[**].

[*] Ps 84,1-4.
[**] Ps 84,5.

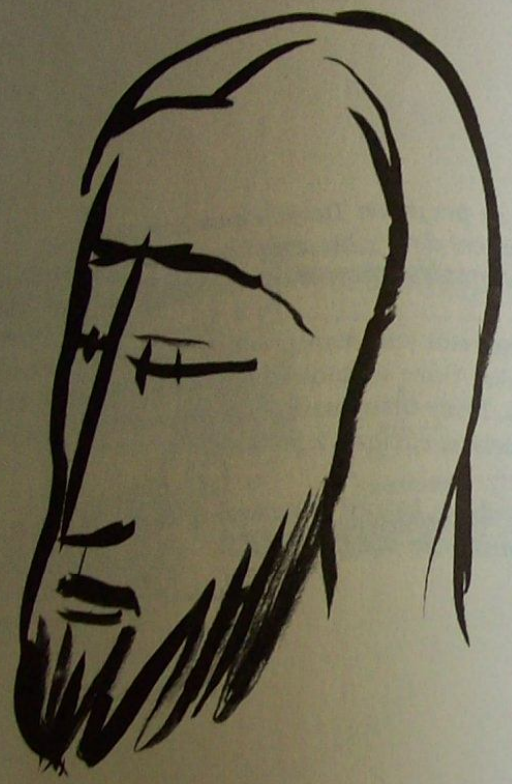

Modlę się bez przerwy – Panie, spraw, bym kochał Ciebie i Maryję, naszą Matkę; spraw, bym nie ustawał w miłości. Nie boję się już dłużej wciąż powtarzać te słowa. Jak mogę Cię miłować? Nie tylko klęcząc i powtarzając: „Kocham Cię za wszelkie dobro i dziękuję Ci za wszelkie dobro, zwłaszcza moje własne", lecz także modląc się o to, bym z większą pokorą i miłością potrafił Ci dziękować. Czemu miałbym modlić się o więcej miłości, jeśli nie po to, by z większą miłością wyrażać swą wdzięczność za wszelkie Twoje cudowne dzieła? Gdy modlę się o miłość – o to, by ją mieć i cieszyć się nią – tracę ją od razu. Tylko wtedy, gdy proszę o tyle miłości, by móc ją oddać Tobie (bowiem w swym całkowitym ubóstwie sam nie mam nic własnego, co mógłbym Ci ofiarować), przychodzi pełna łaski odpowiedź na moją modlitwę, bym nie pragnął niczego więcej, a jedynie został tutaj i modlił się o więcej miłości, którą mógłbym zwrócić.

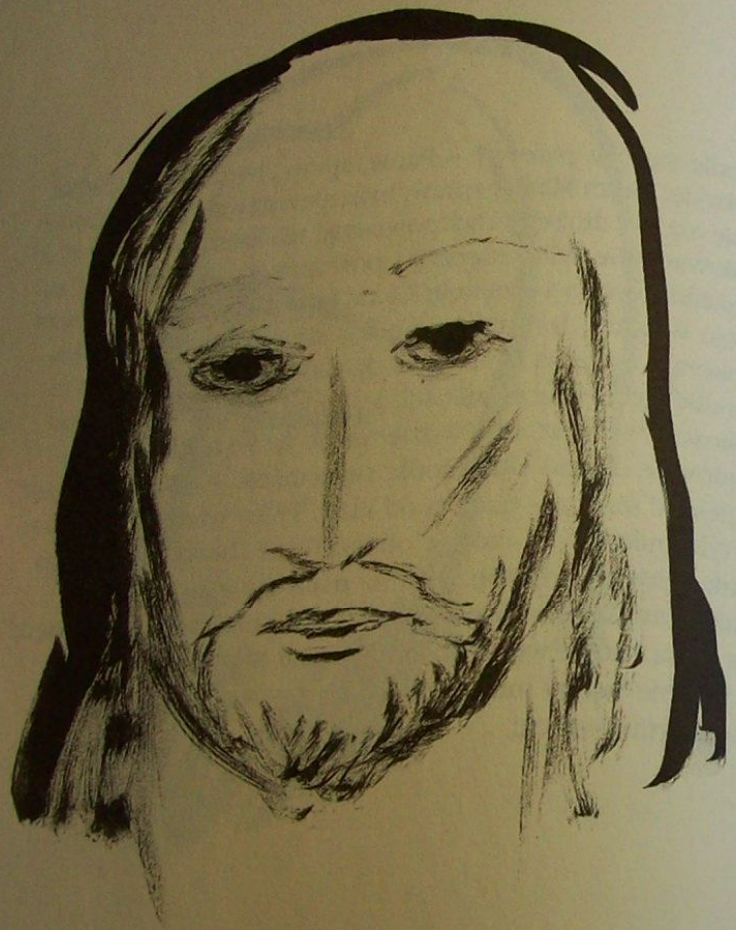

Modlitwy podczas nocnej straży, 4 czerwca 1952 roku

Noc, o mój Panie, to czas wolności.

Widziałeś poranek i noc; noc była lepsza. Wszystko zaczyna się nocą i koniec wszystkiego objawił mi się w nocy.

Tej nocy przemawiam do Ciebie z dachu domu, który pewnego dnia sczeźnie.

Boże, mój Boże, którego spotykam w ciemności, z Tobą zawsze to samo! Zawsze to samo pytanie, na które nikt nie zna odpowiedzi!

Modliłem się do Ciebie w dzień myślą i rozumem, a w nocy Ty stanąłeś przede mną, rozpraszając i myśl, i rozum. Szedłem do Ciebie w świetle poranka, wypełniony pragnieniem, a Ty zstąpiłeś na mnie z wielką łagodnością, z najbardziej wyrozumiałym milczeniem w tę niepojętą noc, rozpraszając światło, pokonując wszelkie pragnienie. Setki razy wyjaśniałem Ci, co kierowało mną, gdy wstępowałem do klasztoru, Ty słuchałeś i nie mówiłeś nic, a ja odwracałem się i szlochałem ze wstydem.

Czy to prawda, że moje pobudki nic nie znaczą? Czy to prawda, że wszelkie moje pragnienia były złudzeniem?

Kiedy stawiam te pytania, na które nie odpowiadasz, Ty zadajesz mi jedno pytanie, tak proste, że nie potrafię na nie udzielić odpowiedzi. Nawet go nie rozumiem.

Słucham jak tyka zegar. Termostat na dole właśnie przestał szumieć. Bóg jest w tym pokoju. Jest w moim sercu. Jest w nim tak bardzo, że z trudem przychodzi mi czytanie czy pisanie. Niemniej jednak zajmę się Księgą Izajasza, która jest Twoim słowem, Boże mój. Oby Twój ogień wzrastał we mnie, obym odnalazł Ciebie w Twoim pięknym ogniu. Boże mój, jaka cisza. Twój księżyc lśni nad naszymi wzgórzami. W tej ciszy, która wypełnia wszystko, światło Twojego księżyca świeci prosto w moją szeroko otwartą duszę. *Adolezco peno y muero. Schnę, mdleję, umieram dla niego.*[*]

[*] Św. Jan od Krzyża, *Pieśń duchowa*, werset 10.

Nasz Eden to serce Chrystusa.

Niech przyjdzie łaska, Jezu.
Twoje imię jest w moim sercu.
Twoje Święte Imię jest na wieży mojego serca.
Niech przyjdzie łaska i przeminie ten świat[*],
Jezu, Ty, który żyjesz w moim wyczerpanym sercu.

[*] *Didache*, X, 6 – wyd. polskie: [w:] *Pierwsi świadkowie. Wybór najstarszych pism chrześcijańskich*, przeł. A. Świderkówna, Kraków 1998, s. 47.

Tego szarego poranka, gdy ptaki śpiewają w deszczu, ogłaszam, że w naszej wiośnie jest smutny ton. Podnosimy oczy do Ciebie w niebie, Boże wieczności, pragnąc być ubożsi, bardziej milczący i ukorzeni. Panie, daj nam wolność od wszystkich rzeczy tego świata, od ziemskich i doczesnych zainteresowań, abyśmy mogli zostać wezwani do czystości, gdzie święci, złoci i srebrni święci, stoją przed Twym tronem.

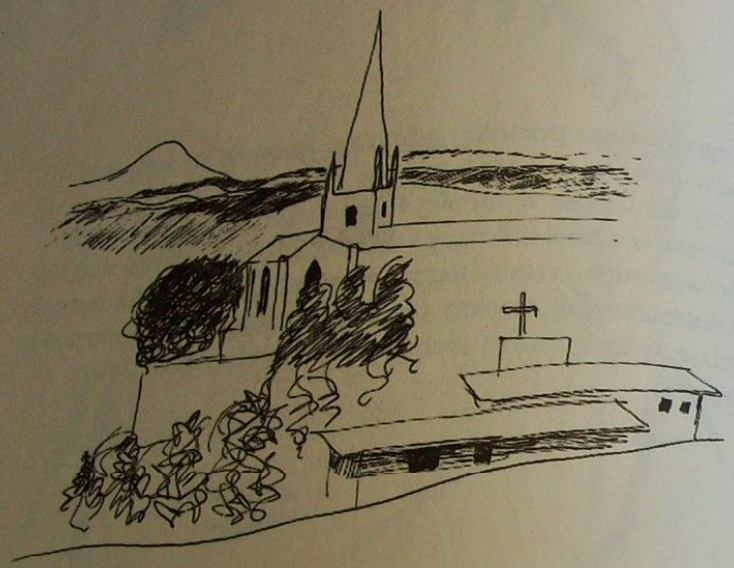

Jak miłe są przybytki Twoje, Panie Zastępów!
Nawet wróbel dom sobie znajduje i jaskółka gniazdo, gdzie złoży swe pisklęta: przy Twoich ołtarzach[*].

Gethsemani jest ziemią, w której dałeś mi korzenie wieczności, Boże niebios i ziemi. To jest płonąca ziemia obiecana, Boży dom, brama niebios, miejsce pokoju, miejsce ciszy, miejsce zmagań z aniołem.

Szczęśliwi, którzy mieszkają w domu Twoim, Panie, nieustannie Cię wychwalają[**].

[*] Ps 84,1-4.
[**] Ps 84,5.

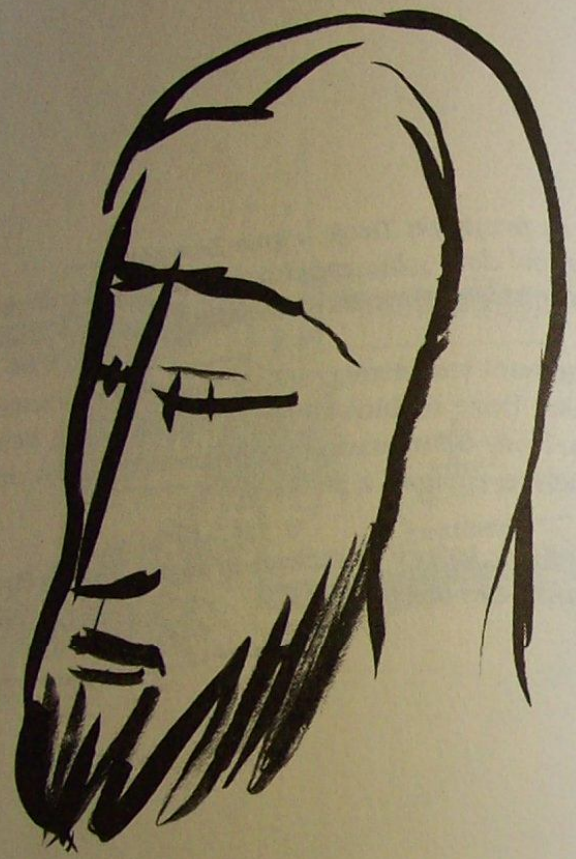

Modlę się bez przerwy – Panie, spraw, bym kochał Ciebie i Maryję, naszą Matkę; spraw, bym nie ustawał w miłości. Nie boję się już dłużej wciąż powtarzać te słowa. Jak mogę Cię miłować? Nie tylko klęcząc i powtarzając: „Kocham Cię za wszelkie dobro i dziękuję Ci za wszelkie dobro, zwłaszcza moje własne", lecz także modląc się o to, bym z większą pokorą i miłością potrafił Ci dziękować. Czemu miałbym modlić się o więcej miłości, jeśli nie po to, by z większą miłością wyrażać swą wdzięczność za wszelkie Twoje cudowne dzieła? Gdy modlę się o miłość – o to, by ją mieć i cieszyć się nią – tracę ją od razu. Tylko wtedy, gdy proszę o tyle miłości, by móc ją oddać Tobie (bowiem w swym całkowitym ubóstwie sam nie mam nic własnego, co mógłbym Ci ofiarować), przychodzi pełna łaski odpowiedź na moją modlitwę, bym nie pragnął niczego więcej, a jedynie został tutaj i modlił się o więcej miłości, którą mógłbym zwrócić.

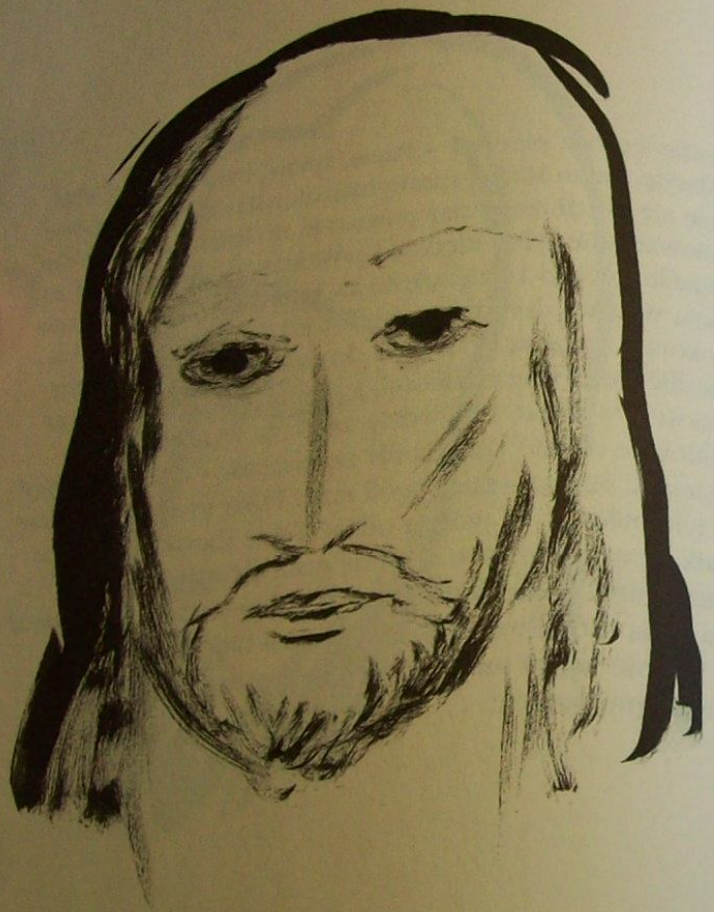

Modlitwy podczas nocnej straży, 4 czerwca 1952 roku

Noc, o mój Panie, to czas wolności.

Widziałeś poranek i noc; noc była lepsza. Wszystko zaczyna się nocą i koniec wszystkiego objawił mi się w nocy.

Tej nocy przemawiam do Ciebie z dachu domu, który pewnego dnia scześnie.

Boże, mój Boże, którego spotykam w ciemności, z Tobą zawsze to samo! Zawsze to samo pytanie, na które nikt nie zna odpowiedzi!

Modliłem się do Ciebie w dzień myślą i rozumem, a w nocy Ty stanąłeś przede mną, rozpraszając i myśl, i rozum. Szedłem do Ciebie w świetle poranka, wypełniony pragnieniem, a Ty zstąpiłeś na mnie z wielką łagodnością, z najbardziej wyrozumiałym milczeniem w tę niepojętą noc, rozpraszając światło, pokonując wszelkie pragnienie. Setki razy wyjaśniałem Ci, co kierowało mną, gdy wstępowałem do klasztoru, Ty słuchałeś i nie mówiłeś nic, a ja odwracałem się i szlochałem ze wstydem.

Czy to prawda, że moje pobudki nic nie znaczą? Czy to prawda, że wszelkie moje pragnienia były złudzeniem?

Kiedy stawiam te pytania, na które nie odpowiadasz, Ty zadajesz mi jedno pytanie, tak proste, że nie potrafię na nie udzielić odpowiedzi. Nawet go nie rozumiem.

Tej nocy – i każdej nocy – to samo pytanie.

Tutaj, teraz, nocą – z latarką w dłoni, obuty w tenisówki, z owym wielkim zegarem, co tyka przy moim prawym biodrze – czuję, jakby wszystko wokół było nierealne. Jak gdyby przeszłość nigdy nie istniała. Znaczenie spraw, o których myślałem, że są istotne – z racji wysiłku, jaki w nie włożyłem – okazało się niewielkie. Liczyły się rzeczy, o których nigdy nie myślałem; rzeczy, jakich nigdy nie zdołałbym ani zmierzyć, ani się spodziewać.

Lecz w tej ciemności nie umiałbym powiedzieć z pewnością, co było ważne, co miało znaczenie. Zapewne to część Twojego pytania, na które nie ma odpowiedzi!

W ciemności Twoja bliskość jest zbyt prosta i zbyt bezpośrednia, by budzić wzruszenie. To, że nocą wszystko nieoczekiwanie ożywa, jest czymś zwyczajnym: żywot ten jest jednak iluzoryczny i nierealny. Iluzja dźwięku intensyfikuje tylko nieskończoną wagę Twojego milczenia.

Tutaj, w Gethsemani – w miejscu, gdzie złożyłem swe śluby, gdzie namaszczono mi dłonie na Świętą Ofiarę, gdzie Twe kapłaństwo przypieczętowało moje istnienie najgłębiej i najintymniej – słowo i myśl skalałyby spokój Twojej niewytłumaczalnej miłości.

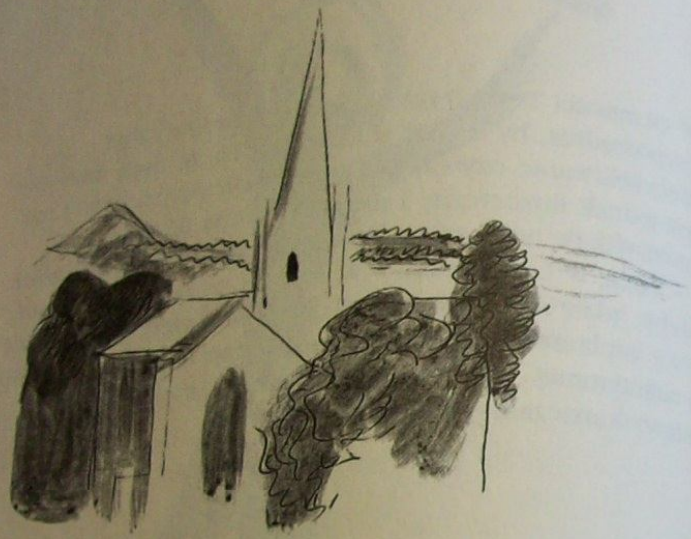

Twoja miłość, Boże, przemawia do mojego życia, niczym do bliskiego przyjaciela pośród tłumu obcych: mam na myśli te ściany, ten dach, te łuki, tę (nad głową) absurdalnie wielką i nierzeczywistą wieżę.

Panie Boże, dzisiejszej nocy cały świat zdaje się być zrobiony z papieru. Nawet najsolidniejsze rzeczy gotowe są rozpaść się na części i rozwiać na wszystkie strony.

A co dopiero ten klasztor, w który każdy wierzy, a który zapewne już przestał istnieć?

O Boże, mój Boże, noc ma walory, o których dzień nigdy nawet nie śnił.

Nadszedł czas, by podnieść się i iść na wieżę. Nadszedł czas, by spotkać Cię, Boże – tam, gdzie noc jest cudowna, gdzie dach pod moimi stopami zdaje się prawie niematerialny, gdzie cała owa tajemna rupieciarnia umieszczona na dzwonnicy rozmyśla ze wzgardą o mających zjawić się tu niebawem trzech nowych dzwonach, gdzie las otwiera się pod księżycem, a to, co żywe, wyśpiewuje straszliwą pieśń – pieśń, która głosi, że wieczna jest tylko teraźniejszość i że wszystko, co posiada przeszłość i przyszłość, skazane jest na przemijanie.

Panie Boże tej wspaniałej nocy, czy spoglądasz na ten las? Czy słyszysz głos jego samotności? Czy oglądasz jego tajemnicę? Czy pamiętasz o jego pustelniach? Czy widzisz, że moja dusza zaczyna się we mnie roztapiać jak wosk?

Deus meus clamabo per diem, et non exaudies; et nocte, et non ad insipientiam mihi. Boże mój, będę wołał we dnie, a nie wysłuchasz: i w nocy, a nie ku głupstwu mnie[*]. Czy pamiętasz tamto miejsce przy strumieniu? Czy pamiętasz szczyt Vineyard Knob, owej jesieni, gdy pociąg był w dolinie? Czy pamiętasz kotlinkę McGinty'ego? Czy pamiętasz pokryte rzadkim lasem zbocze wzgórza za terenem Hanekampa? Czy pamiętasz, jak płonął las? Czy wiesz, co stało się z małymi osikami, które sadziliśmy wiosną? Czy obserwujesz tamtą dolinę, w której znaczyłem drzewa?

[*] Ps 22,3. Cyt. za Biblią w przekładzie ks. J. Wujka.

Nie ma takiego liścia, nad którym nie sprawowałbyś opieki. Nie ma takiego krzyku, którego byś nie usłyszał, zanim jeszcze się rozlegnie. Nie ma takiej wody w skałach, której by tam nie umieściła Twoja mądrość. Nie ma takiego ukrytego źródła, którego Ty sam byś nie ukrył. Nie ma takiego jaru, doskonałego na postawienie w nim samotni, którego nie zaplanowałbyś właśnie po to, by postawić tam samotnię. Nie ma człowieka na tym akrze lasu, którego byś nie stworzył dla tego akra lasu.

Lecz więcej pociechy niesie sama istota milczenia, aniżeli odpowiedź na pytanie. Wieczność jest w teraźniejszości. Wieczność jest we wnętrzu dłoni. Wieczność to posiew ognia, którego gwałtowne korzenie łamią bariery, jakie powstrzymują moje serce, by nie stało się otchłanią.

Sprawy Czasu są w zmowie z wiecznością. Tobie służą cienie. Tobie śpiewają bestie, nim przeminą. Masywne wzgórza rozpadną się jak znoszona odzież. Wszystko zmienia się, umiera i znika. Pytania przychodzą, nabierają aktualności i odchodzą. W tej godzinie przestanę je stawiać i moją odpowiedzią będzie milczenie. Zniekształcony teraz upałem świat, który stworzyła Twoja miłość – świat, który mój umysł zawsze źle pojmuje, przestanie zakłócać nasze głosy.

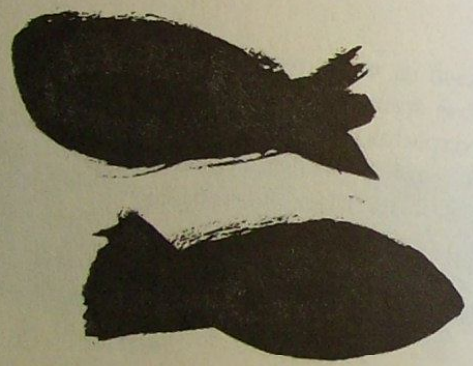

Umysły, które są oddzielone, udają wzajemną harmonię w mowie. Małżeństwo dusz na poziomie pojęć to przeważnie złudzenie. Wędrujące na zewnątrz myśli przynoszą stamtąd wieści o Tobie, lecz rozmowa z Tobą prowadzona poprzez świat zawsze kończy się na dialogu z mym własnym odbiciem w strumieniu czasu. Z Tobą nie ma dialogu, chyba że Ty sam wybierzesz górę, otoczysz ją chmurą i odciśniesz ogniem swoje słowa w umyśle Mojżesza. To, co otrzymał Mojżesz na kamiennych tablicach jako owoc błyskawicy i grzmotu, teraz pełniej rodzi się w naszych duszach – tak cicho, jak oddech naszej własnej istoty.

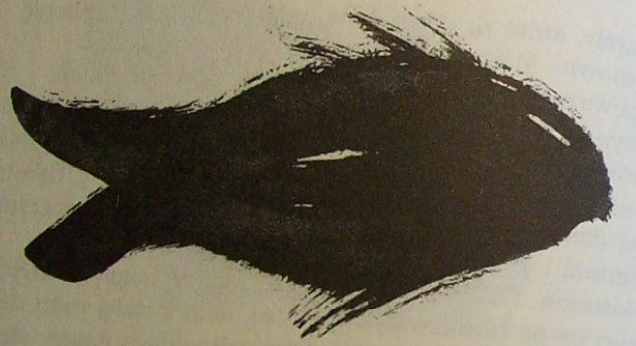

Ciebie, który śpisz w mojej piersi, nie spotyka się słowami, lecz poprzez powstawanie życia w życiu i mądrości w mądrości. Z Tobą nie ma żadnego dialogu, żadnej rywalizacji, żadnego sprzeciwu. Ciebie odnajduje się w zjednoczeniu! Ty we mnie i ja w Tobie, Ty w nich i oni we mnie: wyzbycie się w wyzbyciu, spokój w spokoju, pustka w pustce, wolność w wolności. Jestem sam. Ty jesteś sam. Ojciec i ja Jedno jesteśmy.

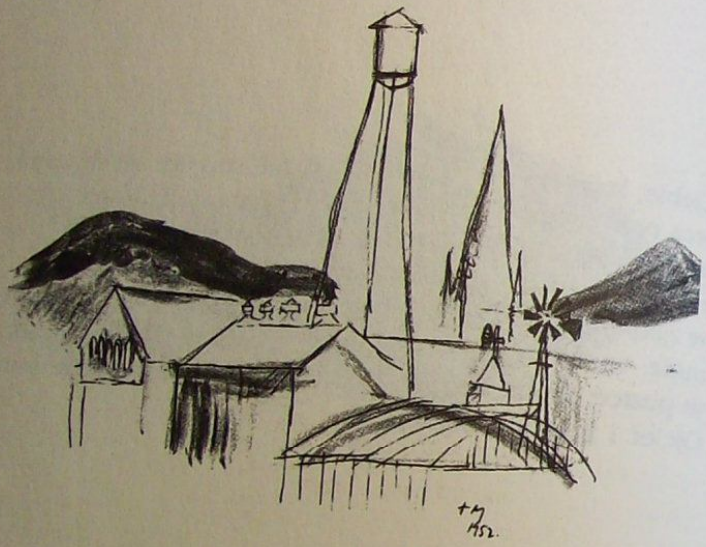

Czyż jest coś łatwiejszego, niż rozprawiać z Tobą, Boże, o tych trzech wronach, które przeleciały obok, a ich skrzydła lekko lśniły w słońcu? Lub o słonecznym świetle, przeświturającym w ciszy przez szczeliny w deskach? Albo o świerszczach w trawie? Jesteś w nich uświęcony, kiedy, ponad błękitnymi wzgórzami, mój umysł gubi się w Twych zamysłach wobec nas wszystkich, którzy żyjemy z nadzieją w niewoli zepsucia!

Powołałeś mnie do tego milczenia, abym był wdzięczny za ciszę, jaką posiadam, i abym wykorzystywał ją, by pragnąć jej więcej.

Niebiosa i ziemia pełne są Twojej chwały i Twego miłosierdzia. Mnie, który jestem niczym, umieszczono tu w ciszy, bym oglądał Twój majestat i miłosierdzie i chwalił Cię!

Jestem wdzięczny moim studentom po prostu za to, że istnieją, i za to, że są tym, czym są. Jestem wdzięczny Tobie, Boże, za to, że umieściłeś mnie pomiędzy nimi i poleciłeś mi być ich ojcem. Jestem Ci wreszcie wdzięczny, Boże, za to, że jestem teraz znacznie częściej sam. Nie żebym uciekał od moich studentów, czasami jednak nie rozpoznaję siebie w nich. Kiedy indziej odnajduję się w nich i z nimi. Zaiste, kierownictwo duchowe to czasem eksperyment w dziedzinie rozpoznawania: oni rozpoznają coś nowego w sobie, a ja w sobie: dla Ciebie, Boże, rozpoznaję Ciebie w nas.

Sądzicie, że posiadam jakieś życie duchowe? Nie mam żadnego. Jestem ubóstwem. Jestem milczeniem. Jestem nędzą. Jestem samotnością, bo wyrzekłem się duchowości, aby odnaleźć Boga, i to On jest Tym, który rozbrzmiewa głośno w głębinach mego ubóstwa, mówiąc: „Rozleję wody po spragnionej glebie i zdroje po wyschniętej ziemi. Przeleję Ducha mego na twoje plemię i błogosławieństwo moje na twych potomków. Wyrastać będą jak trawa wśród wody, jak topole nad bieżącymi wodami"*. „Zbyt ciasna jest dla mnie ta przestrzeń, dajże mi miejsce, bym się mógł rozłożyć"**. Umieram z miłości do ciebie, o Współczucie, biorę cię za swoją Panią; jak Franciszek poślubił ubóstwo, ja poślubiam ciebie, Królowo pustelników i Matko ubogich.

* Iz 44,3-4.
** Iz 44,20.

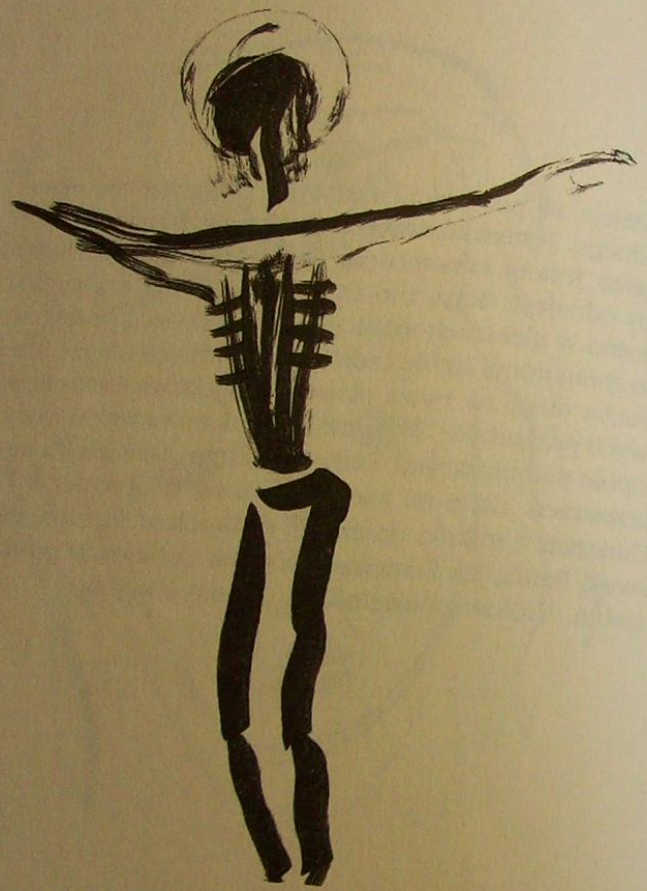

O Panie, mój Boże, gdzież spałem? Co robiłem? Jakże wolno budziłem się ponownie do jałowości mego życia i jego pomieszania. Wybaczysz mi, jeśli często będzie się tak działo – a nie tego pragnę. Jak mało jest we mnie wiary – jakże bezwładne są moje godziny samotności, jak bardzo tracę swój czas. Wybaczysz mi, jeżeli i w następnym tygodniu znowu zmarnuję czas i znajdę się w pomieszaniu. Lecz przynajmniej tego popołudnia, siedząc na głazie pośród brzóz, pełen wyrzutów sumienia, rozmyślałem o Twej miłości i Twoim królestwie. A wieczorem, przy bramie wejściowej, zastanawiałem się nad nadzieją, jaką zasiewasz w naszych sercach; myślałem o Królestwie Niebieskim i o tym, jak niewiele uczyniłem, by samemu się tam dostać i by inni mogli je osiągnąć.

Wybacz mi, Panie, przez Twój Krzyż, Mękę i Zmartwychwstanie. Naucz mnie pojmować, co to znaczy, że jestem zbawiony przez Twój Kościół. Naucz mnie, w jaki sposób, będąc kapłanem, mam mówić innym o Tobie i o Królestwie, aby prowadzić ich do zbawienia. Naucz mnie żyć w Tobie z troską o czystość wiary, z zapałem prawdziwej nadziei, ze szczerą i obiektywną miłością wobec mych braci, dla chwały Ojca, Amen.

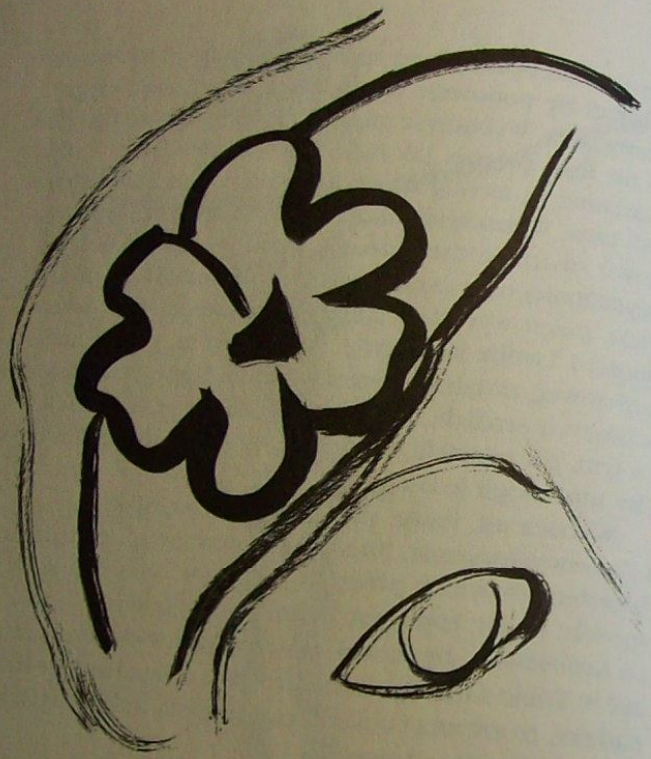

Boże, zmiłuj się nade mną w mej ślepocie, w której mam nadzieję, że Cię szukam!

Panie mój, usłyszałeś wołanie mego serca, bowiem to Ty sam wołałeś z jego wnętrza.

Wybacz mi, że próbowałem przywołać Twoją obecność w mym własnym milczeniu. Wszak to Ty sam musisz stworzyć mnie w Twoim własnym milczeniu! Tylko ta świeżość może ocalić mnie przed bałwochwalstwem!

Nie da się odnaleźć Ciebie w świątyni przez samo tylko wypędzenie przekupniów.

Nie da się odnaleźć Ciebie na górze za każdym razem, gdy pojawia się tam obłok. Tych, którzy ofiarowali Ci kadzidło, choć ich nie wyznaczyłeś, nie wybrałeś ani nie poznałeś – pochłonęła Ziemia.

Panie mój, nie mam innej nadziei jak tylko w Twoim Krzyżu. Ty przez swoją pokorę, cierpienia i śmierć zbawiłeś mnie od wszelkiej próżnej nadziei. Zgładziłeś w sobie pustkę obecnego życia, a powstając z martwych dałeś mi wszystko, co wieczne.

Moja nadzieja leży w tym, czego oko ludzkie nigdy nie widziało. Nie pozwól mi przeto ufać widzialnym nagrodom. Moja nadzieja leży w tym, czego serce ludzkie poczuć nie może. Nie pozwól mi przeto ufać uczuciom mego serca. Moja nadzieja leży w tym, czego dłoń ludzka nigdy nie dotknęła. Nie pozwól mi przeto ufać temu, co mogę uchwycić w palce, bo gdy Śmierć rozluźni mój uścisk, zniknie moja próżna nadzieja.

Pozwól mi zaufać Twemu miłosierdziu, a nie sobie samemu. Pozwól mojej nadziei spocząć w Twojej miłości, nie zaś w zdrowiu, sile, umiejętności czy ludzkich mocach. Jeżeli będę Ci ufał, wszystko inne stanie się dla mnie siłą, zdrowiem, wsparciem. Wszystko doprowadzi mnie do nieba. Jeśli Ci nie zaufam – wszystko przyczyni się do mej zguby.

O wielki Boże, Ojcze wszystkich rzeczy, którego nieskończona światłość jest dla mnie ciemnością, którego bezmiar jest dla mnie niczym Pustka, Tyś wydobył mnie z siebie, bowiem miłujesz mnie w sobie. Stanowię przemijający wyraz Twojej niewyczerpanej i wiecznej rzeczywistości. Nie umiałbym Cię poznać, byłbym zgubiony w tej ciemności, odpadłbym od Ciebie w tę Pustkę, gdybyś mnie nie zatrzymał przy sobie w Sercu swego jednorodzonego Syna.

Wielbię Cię, Ojcze, którego nie znam. Przyjmuję Ciebie, którego nie pojmuję. Oddaję się Tobie, którego obraziłem. Ty miłujesz we mnie Swego jednorodzonego Syna. Dostrzegasz Go we mnie. Przyjmujesz Go we mnie, bowiem Jego wolą było utożsamić się ze mną całkowicie, przez tę miłość, która przywiodła Go do śmierci – za mnie – na Krzyżu.

Przychodzę do Ciebie jak Jakub w szatach Ezawa – odziany w zasługi i w Najdroższą Krew Jezusa Chrystusa. Ojcze, który zechciałeś być jak ślepiec w ciemności tej wielkiej tajemnicy, którą jest objawienie Twojej miłości, wznieś swe dłonie ponad moją głową i pobłogosław mnie jak swego jedynego Syna. Tyś zechciał widzieć mnie tylko w Nim, lecz chcąc tego, pragnąłeś widzieć mnie bardziej rzeczywistym niż jestem. Bo moje grzeszne ja nie jest moim prawdziwym ja, to nie jest ta jaźń, której Ty chciałeś dla mnie, a jedynie ta, której ja chciałem dla siebie. Nie pragnę już tego fałszywego ja. Teraz, Ojcze, przychodzę do Ciebie w jaźni Twego własnego Syna, bo jego Najświętsze Serce zawładnęło mną i zniszczyło moje grzechy, i to On przedstawia mnie Tobie. Gdzie? W sanktuarium swego własnego Serca, które jest Twoim pałacem, świątynią, gdzie święci wielbią Cię w niebie.

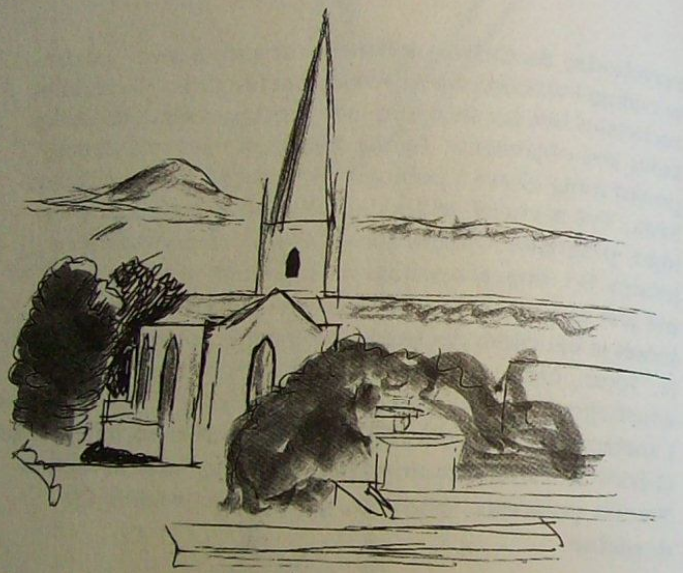

Niechaj będzie moją jedyną pociechą to, że gdziekolwiek jestem tam Ciebie, Panie mój, miłuje się i chwali.

Zaprawdę, drzewa wielbią Cię, nie wiedząc, kim jesteś. Nieświadome Twej obecności tygrysie lilie i chabry głoszą, że Cię miłują. Piękne, ciemne obłoki suną wolno w poprzek nieba, rozmyślając o Tobie niczym dzieci, które nie wiedzą, o czym marzą podczas zabawy.

Spośród nich wszystkich ja jeden znam Ciebie, ja jeden wiem o Twojej obecności. W nich i w sobie rozpoznaję wiedzę o miłości, której one nie znają, i – co więcej – peszy mnie obecność Twej miłości we mnie. Łaskawa i straszliwa jest miłość, jaką mnie obdarzyłeś i jakiej nigdy by nie było w moim sercu, gdybyś Ty mnie nie umiłował! Spośród tych wszystkich istot, które nigdy Cię nie obraziły, mnie właśnie ukochałeś najbardziej jako tego, który Cię obraził. Spoglądasz na mnie z nieba, zapomniawszy o moich przewinach.

Dopiero w samotności zrozumiałem, że Ty pragniesz miłości mojego serca, mój Boże, miłości mojego serca takiego, jakim ono jest – miłości człowieczego serca. Przez Twoje wielkie miłosierdzie odkryłem i pojąłem, że miłość serca, które jest opuszczone, złamane i ubogie, to rzecz Ci najmilsza, że przyciąga ona Twoje pełne litości spojrzenie. Jest Twym pragnieniem i Twoją pociechą, Panie mój, być jak najbliżej tych, którzy Cię miłują i wzywają Cię jako swego Ojca. Zapewne nie ma dla Ciebie większej *pociechy* – jeśli mogę się tak wyrazić – nad pocieszanie swych skrzywdzonych dzieci i tych, co przychodzą do Ciebie ubodzy i z pustymi rękami, nie mając nic – nic, prócz swego człowieczeństwa, swych ograniczeń i wielkiej ufności w Twoje miłosierdzie.

Ojcze mój, wiem, że powołałeś mnie, abym żył tylko z Tobą i zrozumiał, że nie byłbym zdolny do bycia Twoim dzieckiem, gdybym nie był właśnie istotą ludzką, skłonną do pomyłek i zła – istotą, która potrafi darzyć Cię jedynie kruchymi i błędnymi ludzkimi uczuciami. Ty pragniesz miłości mojego serca, ponieważ Twój Boski Syn również miłuje Cię człowieczym sercem. Stał się On istotą ludzką po to, aby moje serce i Jego serce kochało Ciebie jedną miłością – ludzką miłością – zrodzoną i poruszaną przez Twojego Ducha Świętego.

Jeśli zatem nie będę kochał Cię ludzką miłością, z ludzką prostotą i ludzką pokorą, będąc sobą, nigdy w pełni nie zaznam słodyczy Twojego Ojcowskiego miłosierdzia, a Twój Syn, jeżeli chodzi o moje życie, umarłby na próżno.

Panie, zmiłuj się.

Zmiłuj się nad moją ciemnością, moją słabością, moim pomieszaniem. Zmiłuj się nad moją niewiernością, moim tchórzostwem, moim krążeniem w kółko, moim błąkaniem się, moimi unikami.

Nie proszę o nic więcej, jak tylko o miłosierdzie, zawsze, we wszystkim, miłosierdzie. Moje życie w Gethsemani: odrobina stałości i całe mnóstwo popiołów.

Niemal wszystko to popioły. Popiołem jest to, co ceniłem najbardziej. A to, czym zapewne najmniej się zajmowałem, to właśnie ta odrobina stałości.

Panie, zmiłuj się. Prowadź mnie, spraw bym znów zapragnął być świętym, być człowiekiem Bożym, nawet w rozpaczy i pomieszaniu.

Nie proszę Cię koniecznie o jasność i prostą drogę, a jedynie o to, by móc iść wedle Twojej miłości, podążać za Twym miłosierdziem, ufać Twojemu miłosierdziu.

Modlitwa do Boga Mojego Ojca w wigilię Zesłania Ducha Świętego

Ojcze, wychwala Cię dziś to błękitne niebo. Wychwalają Cię delikatne zielone i pomarańczowe kwiaty magnolii. Wychwalają Cię odległe błękitne wzgórza wraz z powietrzem pełnym słodkiej woni i skrzącym się od światła. Wychwalają Cię sprzeczające się muchołówki i ryczące bydło, i przepiórki, co pogwizdują w pobliżu. Ja także, Ojcze, wychwalam Cię wraz z tymi stworzeniami, moimi braćmi i siostrami. To Ty stworzyłeś nas wszystkich razem i Ty umieściłeś mnie tutaj tego ranka pośród nich. Oto jestem.

Długo modliłem się w latach, które minęły, pogrążony w ciemności, smutku i pomieszaniu. Pomieszanie wynikało, bez wątpienia, z mojej własnej winy. Przyczyną mego smutku była, bez wątpienia, moja własna wola. Żałuję tego, Ojcze miłosierny. Lecz jakikolwiek byłby mój grzech, odpowiedziałeś na modlitwę Twoich przyjaciół za mnie oraz moje własne modlitwy, bowiem jestem tutaj, w tej pustelni, przed Tobą. Tutaj mnie widzisz. Tutaj mnie miłujesz. Tutaj prosisz o moją odpowiedź w postaci miłości i zaufania. Tutaj prosisz mnie, abym był niczym więcej jak Twoim przyjacielem.

Wezwałeś mnie tu do samotności, abym był Twoim synem: abym rodził się na nowo po wielokroć w Twoim świetle – do świadomości, do zobowiązania, do wdzięczności, do ubóstwa i do uwielbienia.

Tutaj, w tej pustelni, będę się uczył ze słów Twoich przyjaciół, jak być Twoim przyjacielem; tu będę przyjacielem tych, w których Ty posłałeś mi swego Syna.

Jeśli dany mi jest jakiś wybór, to chcę żyć, a nawet umrzeć tutaj. Lecz cokolwiek ma się stać, tak długo, jak dane mi jest być tutaj, niechaj wypowiadam Twoje imię z ufnością, niechaj wypowiadam poprzez samą swoją tu obecność, zawsze mając Cię w mym sercu.

Ojcze, błagam Cię, naucz mnie być człowiekiem pokoju i pomóż mi doprowadzić do pokoju na świecie; daj mi poznać tu prawdę, wybyć się przemocy, mieć cierpliwość i odwagę, by cierpieć za prawdę.

Ześlij mi swojego Ducha Świętego, zjednocz mnie z Twym boskim Synem, uczyń mnie jednym z Tobą w Nim, dla większej Twej chwały. Amen.

Chryste, od kolebki poznawałem Cię wszędzie,
I choć grzeszyłem, szedłem w Tobie, wiedząc, że
Tyś jest mym światem:
Byłeś moją Francją i Anglią,
Moimi morzami i moją Ameryką:
Ty byłeś mym życiem i powietrzem.

Pani, ta noc nosi nas przy sercu.
Rozpada się cały szeroki świat.
W moim suchym gardle słowa zamieniają się w lód
Gdy modlę się za kraj bez modlitwy,

Całą zimę idąc do ciebie po wodzie
W roku, co wciąż pragnie wojny.

Pani, owej nocy gdy opuszczałem Wyspę, która niegdyś była Twoją Anglią, towarzyszyła mi Twa miłość, chociaż wówczas nie mogłem tego zobaczyć ani nie potrafiłem zdać sobie z tego sprawy. To Twoja miłość, Twoje wstawiennictwo za mną u Boga przygotowywało morza przed moim statkiem, otwierając mi drogę do innego kraju.

Nie byłem pewien dokąd zmierzam i nie potrafiłem wyobrazić sobie, co pocznę po dotarciu do Nowego Jorku. Lecz Twój wzrok sięgał dalej, widziałaś wyraźniej niż ja i otwierałaś morza przed moim okrętem, którego szlak powiódł mnie poprzez wody aż do miejsca, o którym nigdy nie śniłem, a które Ty już wtedy przygotowywałaś dla mnie po to, by stało się moim ratunkiem, moim schronieniem i domem. Kiedy sądziłem, że nie ma Boga, że nie ma miłości ani nie ma miłosierdzia, Ty przez cały czas prowadziłaś mnie wprost ku Jego miłości i miłosierdziu; choć o tym nie wiedziałem, wiodłaś mnie do domu, który miał skryć mnie w tajemnicy swego Oblicza.

Gdy przekroczyliśmy dział wodny i zjeżdżaliśmy w dół poprzez zielone doliny ku Morzu Karaibskiemu, zobaczyłem zieloną Bazylikę Panny Marii z Cobre, stojącą na wzniesieniu ponad cynowymi dachami górniczej wioski w głębokiej misie zieleni, otoczonej przez klify i strome zbocza pokryte dżunglą.

Oto jesteś, Caridad del Cobre! Ciebie właśnie przybyłem zobaczyć. To Ty poprosisz Chrystusa, aby uczynił mnie Swym kapłanem, a ja oddam Ci me serce, o Pani. A jeśli wybłagasz dla mnie to kapłaństwo, będę pamiętał o Tobie podczas mojej pierwszej Mszy; będzie ona dla Ciebie, ofiarowana na Twoje ręce w dziękczynieniu Świętej Trójcy, która posłużyła się Twoją miłością, aby obdarzyć mnie tak wielką łaską.

Pani, Królowo Niebios, wymódl dla mnie samotność, milczenie i zjednoczenie, niech wszystkie moje ścieżki będą niepokalane w Bogu. Jakakolwiek ciemność by mnie otaczała, spraw, bym był rad, odnajdując Go zawsze przy sobie, w Jego Miłosierdziu. Pani, pozwól mi w tym świecie zachować milczenie – o ile taka jest wola Boga – i w takim stopniu, w jakim On tego pragnie. Pozwól mi chociaż zniknąć w tym, co piszę. Niechaj to nic dla mnie nie znaczy ani nie zakłóca mojego skupienia. Praca może być modlitwą; jej rezultaty nie powinny mnie obchodzić.

La Soledad! Pani Samotności! Moje całe życie wewnętrzne znajduje spełnienie w Tobie.

Nie ma potrzeby o tym mówić; żyć tym to nieść Ci pociechę. Muszę ogołocić się ze wszystkiego, aby pozostać z Tobą w ubóstwie i odosobnieniu. Szukam Cię w niemal nieprzeniknionej samotności. Twoje osamotnienie to cała moja przyjaźń. Twoje opuszczenie staje się moim życiem.

Haec requies meas in saeculum saeculi. To jest miejsce mego odpoczynku na wieki[*]: poszukiwać pociechy dla Ciebie przez posiadanie Chrystusa, który żyje we mnie, On bowiem jest moją miłością dla Ciebie.

On jest tym, który spala moje serce dla Ciebie, *Soledad!*

Ave Maria!

Soledad, kocham cię.

[*] Ps 132,14.

Modlitwa do Panny Marii z Góry Karmel

Co takiego powiedziałem do Ciebie w Hawanie stojąc przed lustrem?

Czy to nie Ciebie widziałem jako ostatnią, gdy parowiec odpływał, a ty stałaś na swej wieży zwrócona tyłem do morza, patrząc w stronę uniwersytetu?

Nigdy cię nie zapomniałem. Znaczysz dla mnie teraz więcej niż wtedy, gdy szedłem ulicami, odmawiając dopiero co poznaną modlitwę do ciebie, *Memorare*:

[Pomnij, o Najświętsza Panno Maryjo, że nigdy nie słyszano, abyś opuściła tego, kto się do Ciebie ucieka, Twej pomocy wzywa, Ciebie o przyczynę prosi. Tą ufnością ożywiony, do Ciebie, o Panno nad pannami i Matko, biegnę, do Ciebie przychodzę, przed Tobą jako grzesznik płaczący staję. O Matko Słowa, racz nie gardzić słowami moimi, ale usłysz je łaskawie i wysłuchaj. Amen.]

Zapomniałem już, o co modliłem się do Ciebie. Myślę, że wszystko to otrzymałem, nie pamiętam, lecz ważniejsze jest to, że otrzymałem Ciebie.

Ciebie, którą znam, a jednak – nie znam. Ciebie, którą kocham – ale nie dość.

Tym, co przynosisz, jest modlitwa – bo modlitwa to Twój dar dla nas, nie to, o co nas prosisz.

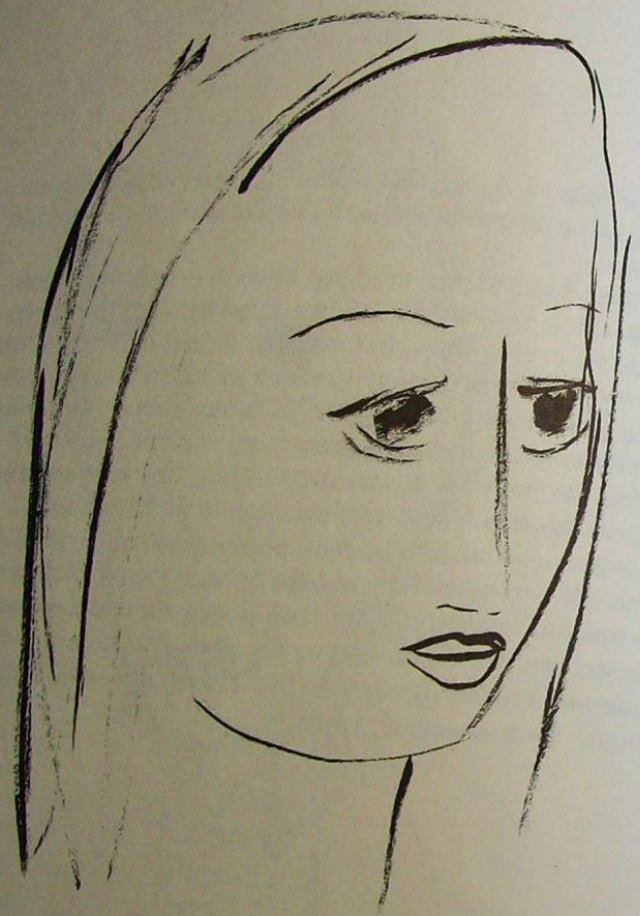

Pani, Tobie Bóg powierzył misję: przywieść nas do zjednoczenia, *ut per unam feminam reformemur ad Sapientiam, tak więc przez jedną kobietę możemy zostać doprowadzeni do Mądrości*. Poprzez Ciebie mogę dojść do samotności, aby być tylko z Bogiem. *Coeli finestra facta es. Ty stałaś się oknem niebieskim*.

Tak to wszystko wygląda, Matko Boża, po Pierwszych Nieszporach na Twoje Narodziny w roku 1947. *Dona nobis pacem. Obdarz nas pokojem*. Zachowaj nas w swym sercu do przyszłego roku i w kolejnych latach, aż umrzemy w pokoju, rozproszeni po czterech krańcach Ameryki w nowych fundacjach monastycznych – ja mniej piszący do czasopism, bardziej milczący, zapewne w mniszej celi, tylko z Tobą i Bogiem. Jego wola to moja cela. Jego miłość to moja samotność. *Dona nobis pacem. Obdarz nas pokojem.*

Późne popołudnie. Jego ciszę wypełnia zupełnie odmienna tonacja. Słońce całkiem już się przesunęło i pokój pociemniał, spoważniał. Godzina znużenia. Przerywam pracę, aby się pomodlić, i patrzę na pocztówkową reprodukcję *Zwiastowania* Fra Angelica. Pragnę, by adwent już się zakończył. Kończy się dzisiaj. *Ecce completa sunt omnia quae dicta sunt per angelum de Virgine Maria. Oto wypełnia się wszystko, co mówił anioł o Dziewicy Maryi* – tak brzmiała antyfona do *Benedictus* dziś rano. Przez około osiem minut pozostawałem w milczeniu i słuchałem bez ruchu jak tyka mój zegarek. Zastanawiałem się, czy może nie mógłbym pojąć czegoś z dzieła, jakie przygotowuje Matka Boża. Oto godzina niezmiernych nadziei.

Pamiętam swoje znużenie, swoje lęki, swój brak zrozumienia, swoje słabości, swój grzech nadaktywności. Co Ona szykuje: czy Ją obraziłem? Co się stanie? Ona mnie kocha. Odrzucam wzruszenie. Jej miłość jest niezmiernie poważna – zbyt poważna na jakiekolwiek wzruszenie, do którego byłbym zdolny. Jej miłość kształtuje światy, kształtuje historię, kształtuje Apokalipsę we mnie i wokół mnie: rodzi Miasto Boże. Znowu ciągnie mnie tam, gdzie przemawia do niej anioł Angelica. Fra Angelico wiedział, jak Ją malować. Jest szczupła, nieskończenie szlachetna i nie powstaje, by powitać anioła. Mam tu coś, co jest, jak mówią, relikwią Jej welonu. Matko, uczyń mnie równie szczerym, jak ten obraz. Szczerym po same głębie mej duszy. Obym nie żywił żadnej myśli, która nie mogłaby uklęknąć przed Tobą w tym obrazie. Niechaj będę jak ten obraz. *Ecce completa sunt. Oto wypełnia się wszystko.* To koniec adwentu. Popołudnie ożywia nadzieja.

Zeszłej zimy prosiłem o pokój i tej zimy są gdzieś święci, którzy proszą Cię, Pani, o pokój, ja zatem dołączam swoje modlitwy do nich.

Mógłbym rzec, że oddaję siebie Tobie, że się Tobie poświęcam, ale mówiłem to wszystko już wcześniej. Teraz znaczy to dla mnie więcej niż kiedyś, nie potrafię jednak znaleźć żadnego wyrazistszego słowa. Pani, napisałem zbyt wiele i nie jestem w słowach tak dobry, jak powinien być pisarz. Gdy rozmawiam z Tobą, to, co głębokie, powinno pozostać nieme. Zawsze jednak mogę wyznać Ci, że Cię kocham nie poprzez wielkie słowa i spektakularne gesty, lecz jako ubogi, prosty trapista, ukryty, mniej lub bardziej głupi, niegodny niczyjej uwagi. Mniejsza o to. Wkrótce i na mnie przyjdzie pora i rzucą mnie w kąt, jak każdego innego.

Mario zawsze Dziewico, Matko Boga naszego Zbawiciela, powierzam się całkowicie Twojemu pełnemu miłości wstawiennictwu i opiece, Ty bowiem jesteś moją Matką, a ja jestem Twoim drogim dzieckiem, targanym zmartwieniami, sprzecznościami, błędami, pomieszaniem i skłonnością do grzechu.

Całe moje życie musi się zmienić, nie mogę jednak uczynić nic, aby zmienić je o własnych siłach, i dlatego powierzam je, wraz ze wszystkimi moimi potrzebami i troskami – Tobie. Zanieś mnie w swych czystych dłoniach do swego Boskiego Syna. Módl się, abym radośnie przyjął wszystko, czego potrzeba, bym wyzuł się z siebie i stał się Jego prawdziwym uczniem, zapomniał siebie i miłował Jego królestwo, Jego prawdę i wszystkich, których przyszedł zbawić przez swój Święty Krzyż. Amen.

Naprawdę potrzebuję modlitwy w smutku serca,
pokorniejszego namysłu nad tym, jak zabrać się za
mówienie
i robienie tego, co mam powiedzieć i uczynić.
Staram się postępować jakbym był mądry
Lecz brakuje mi bojaźni Bożej a bez niej
nie ma początku mądrości.
Modlę się o miłosierdzie, lecz bez żaru.
Co się ze mną stanie?
Matko Miłosierdzia i Mądrości,
Zmiłuj się nade mną grzesznym.

Chwalebna Matko Boża, czy kiedykolwiek jeszcze zwątpię w Ciebie lub Twojego Boga, przed którego tron nieustannie zanosisz swoje wstawiennictwo? Czy kiedykolwiek odwrócę wzrok od Twych dłoni, od Twej twarzy lub od Twoich oczu? Czy poszukując prawdziwej rady i poznając swą drogę każdego dnia i w każdej chwili swego życia, kiedykolwiek przestanę spoglądać w oblicze Twojej miłości?

Jak postąpiłaś ze mną, Pani, uczyń tak również wszystkim tym milionom moich braci i sióstr, żyjącym w tej samej nędzy, jakiej i ja niegdyś zaznałem. Prowadź ich, dzięki swemu przemożnemu wpływowi, nawet wbrew nim samym. Święta Królowo Dusz i Ucieczko Grzeszników, wiedź ich do Twojego Chrystusa drogą, którą i mnie wiodłaś. *Illos tuos misericordes oculos ad nos converte, et Jesum, benedictum fructum ventris tui, nobis post hoc exsilium ostende. One miłosierne oczy Twoje na nas zwróć, a Jezusa, błogosławiony owoc żywota Twojego, po tym wygnaniu nam okaż.*

Okaż nam Twego Chrystusa, Pani, po tym naszym wygnaniu; tak, lecz okaż Go nam również teraz, okaż Go nam tutaj, gdy wciąż jeszcze jesteśmy wędrowcami.

Modlitwa do Roberta Laxa

Lax, gdy odmawiasz swe modlitwy, módl się i za mnie,
żebym był dobrym kapłanem. Módl się za wszystkich księży,
by byli dobrzy, módl się za zbawienie wszystkich ludzi,
zakonnic, biznesmenów, Hitlera, każdego.

Modlitwa do Dorothy Day

Dorothy, myślę o tobie i o wszystkich przegranych,
o wszystkich, co nie mają już nic, o ubogich duchem,
o nędzarzach, których nikt nie szanuje. Nie jestem godzien
powiedzieć wam, że kocham was wszystkich. Orędujcie za
mną, nadętym ważniakiem pośród nadętych ważniaków
i wielkim, durnym pozerem, którego zmęczyło bycie
szacowanym i odnoszenie sukcesów. Co za oszustwo!
Wiem, oczywiście, że i ty jesteś szanowana, ty jednak masz
do tego prawo. Ty nie wskoczyłaś w sytuację
najszacowniejszą z możliwych, a potem nie opowiadałaś
o tym każdemu. Martwię się tym wszystkim, lecz nie biję się
z tego powodu po głowie. Myślę tylko, że – przez miłość
Boga – powinienem to powiedzieć, a ty – przez miłość Boga
– powinnaś się za mnie modlić.

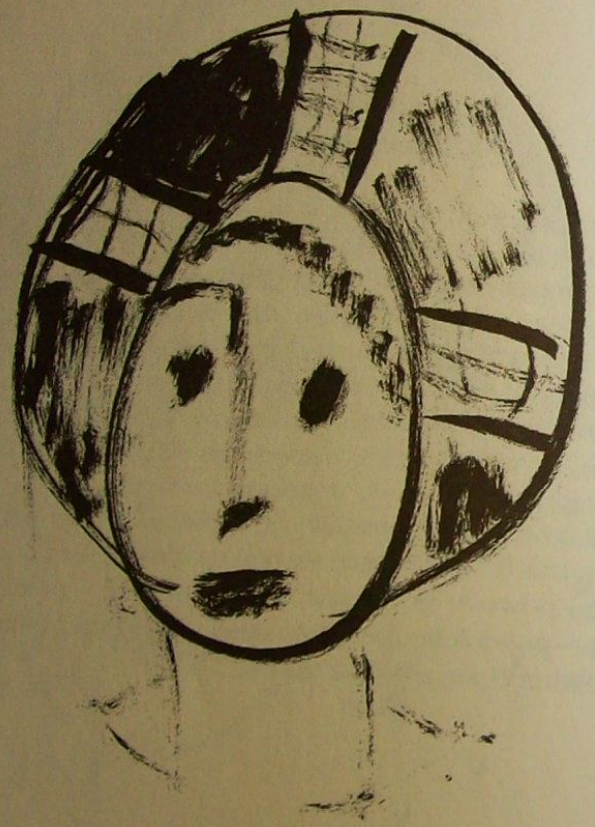

Modlitwa do Etienne Gilsona

Proszę, módl się za mnie do Pana Naszego, bym zamiast zaledwie coś pisać, *był* czymś. Zaiste, niechaj stanę się w pełni tym, czym być powinienem i obym nie musiał już więcej pisać, jako że sam fakt bycia tym, czym być powinienem, byłby daleko bardziej wymowny niż rozliczne książki.

Modlitwa do Louisa Massignon

Obyśmy jednoczyli się w naszych modlitwach – choć brzmi to jak oklepana formułka – w rozpaczy, nędzy i potrzebie, z każdym, kto jest w potrzebie, z każdym wygnanym, z każdym uwięzionym, z każdym, kto łaknie prawdy i nie może jej odnaleźć. Módlmy się wspólnie i opłakujmy w naszych sercach, wzywając Boga, Boga Abrahama, a także Boga Agar i Izmaela. Niechaj On da ci siłę w twych cierpieniach i niechaj Jego anioły stoją przy tobie po wszystkie czasy. Niechaj pocieszy cię Święta Boża Rodzicielka. Niechaj błogosławi ci Zbawiciel świata.

Modlitwa do Sióstr Loretanek składających śluby wieczyste

Dokądkolwiek stąd odejdziecie, pamiętajcie o mnie i módlcie się za mnie. Zawsze będę o was pamiętał i wspominał was w moich modlitwach. Ponieważ Pan nasz uczynił nas sąsiadami i przyjaciółmi na ziemi, sądzę, że pragnie On, abyśmy byli również sąsiadami i przyjaciółmi w niebie. Wpierw jednak musimy wypełnić wyznaczone nam zadania na tej ziemi, jakiekolwiek by one były. Módlmy się zatem za siebie nawzajem, abyśmy wykonywali je dobrze, z ufnością i radością, bez lęku, pokładając nadzieję w Tym, do którego wszyscy należymy.

Modlitwa do Mary Luke Tobin

Módl się za mnie, bym był naprawdę dobrym pustelnikiem, słuchał słów Boga i odpowiadał na nie jak człowiek. O to tak naprawdę tutaj chodzi: po prostu stać na własnych nogach przed Ojcem i odpowiadać Mu w Duchu.

Co do „odpowiadania Ojcu w Duchu" – może to brzmieć jak przechwałki, lecz bynajmniej nie to mam na myśli. „W Duchu", we wszelkich znanych mi okolicznościach, oznacza: twarzą do ziemi.

W jaki sposób można jednocześnie stać na własnych nogach i leżeć z twarzą do ziemi – oto tajemnica, jaką będę musiał starać się rozpracować praktycznie.

Modlitwa do Uwięzionych Dam

Zachowajcie mnie w swojej kieszeni, jeśli macie kieszeń.

Zachowajcie mnie w waszym sercu, jeśli nie macie kieszeni.

Litania do wszystkich

Wszystkie święte dusze,
módlcie się za nas, współbraci,
wszyscy karmelitanie módlcie się,
cały Zakon Trzeci,
wszystkie sodalicje,
wszystkie bractwa ołtarzowe,
wszystkie grupy czynne,
wszystkie grupy bezczynne,
wszystkie grupy zmarniałych i schorowanych,
wszystkie grupy bez grosza przy duszy,
módlcie się za bogatych w ser trapistów
i *vice versa*
pomoc wzajemna,
amen, amen.

Modlitwa na Święto Dziękczynienia napisana dla Victora Hammera

O Tu, Pater Splendoris Dator luminis
Ad Te gaudens precor restituto lumine
Da quaesumus nihi servulo tecum perpetuam
Nox ubi non contristet corda vel umbra diem.

Ojcze Wspaniałości, Dawco Światła,
W radości z przywróconego światła do Ciebie się modlę.
Błagam, obdarz mnie, Twego sługę na wieki,
Dniem, w którym żadna noc ni żaden cień
Serca nie zasmuci.

Modlitwa o pokój

(z modlitwy odczytanej w Izbie Reprezentantów w Wielką Środę, 12 kwietnia 1962 roku)

Wszechmogący i miłosierny Boże, Ojcze wszystkiego, Stworzycielu i Władco Wszechświata, Panie Dziejów, którego dzieła są bez skazy, którego współczucie dla błędów ludzkich jest niewyczerpane,

w Twojej woli nasz pokój.

Wysłuchaj miłosiernie tej modlitwy, która wznosi się do Ciebie spośród zgiełku i rozpaczy świata, w którym zapomniano o Tobie, w którym nie wzywa się Twojego imienia, w którym drwi się z Twoich praw i ignoruje Twoją obecność.

Albowiem nie znając Ciebie, nie żyjemy w pokoju.

Pomóż nam zapanować nad orężem, który grozi, że zapanuje nad nami. Pomóż nam wykorzystać naukę dla pokoju i bogactwa, nie dla wojny i zniszczenia. Pokaż nam, jak wykorzystać energię nuklearną dla dobra, nie dla zguby dzieci naszych dzieci.

Rozwiąż wewnętrzne sprzeczności, które rosną w nas niewiarygodnie i nieznośnie. Są one zarazem udręką i błogosławieństwem: gdybyś bowiem nie zostawił nam światła sumienia, nie musielibyśmy ich cierpieć. Naucz nas wytrwałości w bólu, męce i niepewności. Naucz nas jak czekać i jak ufać. Obdarz światłem, obdarz siłą i cierpliwością wszystkich, którzy pracują na rzecz pokoju.

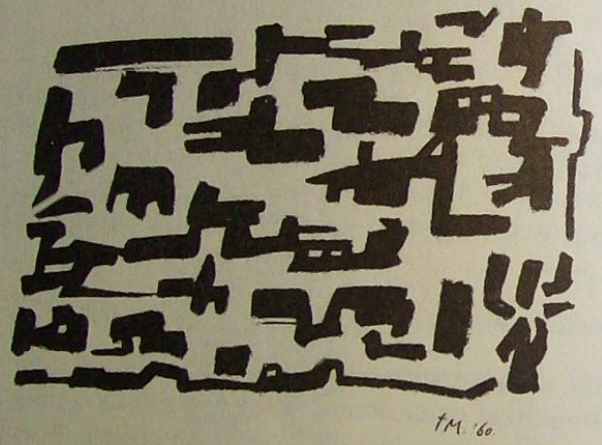

Obdarz nas Roztropnością stosowną do naszej siły, Mądrością stosowną do naszej wiedzy i Człowieczeństwem stosownym do naszego bogactwa. Błogosław naszej najszczerszej woli, by pomóc wszystkim rasom i ludom iść w przyjaźni drogą sprawiedliwości, wolności i trwałego pokoju.

Ponad wszystko spraw, byśmy pojęli, że drogi nasze niekoniecznie pokrywają się z Twoimi drogami, że nie potrafimy w pełni zgłębić tajemnicy Twoich planów i że owa burza, która szaleje teraz nad światem, ujawnia Twą skrytą wolę i Twą nieodgadnioną decyzję. Spraw, byśmy ujrzeli Twoją twarz w błyskawicy kosmicznej burzy, Boże świętości, miłosierny dla wszystkich. Spraw, byśmy poszukiwali pokoju tam, gdzie można go naprawdę znaleźć!

W Twojej woli, Boże, nasz pokój! Amen.

Modlitwa w Azji

Boże, jesteśmy jednym z Tobą. To Ty uczyniłeś nas jednym z Tobą. To Ty nauczyłeś, że mieszkasz w nas, gdy jesteśmy otwarci na siebie nawzajem. Pomóż nam zachować tę otwartość i zabiegać o nią całym sercem. Pomóż nam pojąć, że nie może być zrozumienia tam, gdzie panuje odrzucenie.

Boże, przyjmując siebie nawzajem całym sercem, w pełni, bez reszty – przyjmujemy Ciebie, Tobie dzięki składamy, Ciebie wielbimy, Ciebie miłujemy samą naszą istotą, ponieważ nasz byt zawiera się w Twoim bycie, a nasz duch jest zakorzeniony w Twoim Duchu.

Napełniaj nas miłością i pozwól nam, byśmy pozostali złączeni miłością, gdy będziemy szli naszymi różnymi drogami, zjednoczeni w tym jednym Duchu, który sprawia, że jesteś obecny w świecie i który czyni Cię świadectwem ostatecznej rzeczywistości, jaką jest miłość.

Miłość zwyciężyła. Miłość jest zwycięska. Amen.

O Słowo, cały wszechświat wzbiera Twą szeroko otwartą
mową,
Ojcze, cały świat pęka w szwach, Wielki Duchu, od Twej
mocy
A potem ląd, morze i wiatr kołyszą się
I falują pod moimi zapomnianymi stopami
Gdy Bóg śpiewa pieśń zwycięstwa
W ślepy dzień owej klęski.

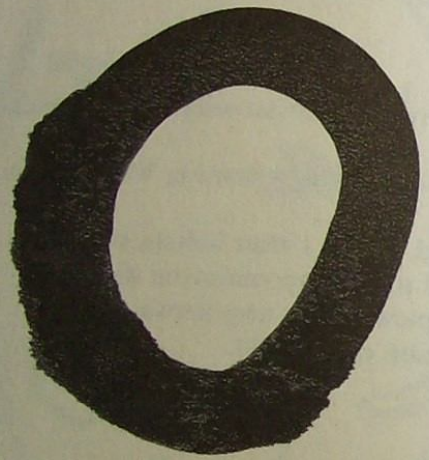

O małe lasy, co potulnie
Dotykacie śniegu niskimi gałęźmi!
O omszałe kamienie
Co skrywacie dom wzrostu!

Tajemne
roślinne słowa,
Nieuczona woda,
Codzienne zero.

Módl się bez rozproszenia
Kędzierzawe drzewo
Wyryte w stali! –
Pogrzebany zenit!

Ogniu, zawróć do środka
Do swego wątłego przyczółka,
Do zamglonego punktu wyjścia,
Do domu nicości.

O pokoju, błogosław to szalone miejsce:
Ciszo, ukochaj ten wzrost.

O ciszo, złociste zero
Słońce niezachodzące

Miłuj zimę, gdy milczy roślina.

Źródła i uwagi

Poniższa lista obejmuje dzieła Thomasa Mertona, z których zaczerpnięto cytaty zamieszczone w amerykańskim wydaniu niniejszego zbioru. W przypadku książek, które ukazały się w Polsce, podano również informację o polskiej edycji. Niniejszy zbiór zawiera ich nowe przekłady.

A Search for Solitude, edited by Lawrence S. Cunningham. San Francisco: HarperSanFrancisco, 1997

The Asian Journal of Thomas Merton, edited by James Laughlin, Naomi Burton Stone, and Patrick Hart. New York: New Directions Press, 1973 [wyd. polskie: *Dziennik azjatycki*, przeł. Elżbieta Tabakowska, Znak, Kraków 1993]

The Climate of Monastic Prayer. Washington, D.C.: Cisterian Publications, 1973 [wyd. polskie: *Modlitwa kontemplacyjna*, przeł. M. Dybowski OP, W drodze, Poznań 1988]

The Collected Poems of Thomas Merton. New York: New Directions Press, 1977 [por. polskie przekłady poezji Mertona w tomie: *Wybór wierszy*, Znak, Kraków 1986]

Day of a Stranger. Salt Lake City: Smith, 1981

Entering the Silence, edited by Jonathan Montaldo. San Francisco: HarperSanFrancisco, 1997 [niektóre fragmenty dziennika pokrywają się z książką *The Sign of Jonas* – wyd. polskie: *Znak Jonasza* (zob. poniżej)]

The Hidden Ground of Love, edited by William H. Shannon. New York: Farrar, Straus & Giroux, 1985

Learning to Love, edited by Christine M. Bochen. San Francisco: HarperSanFrancisco, 1998

„Meditations, December, 1941" – niepublikowany rękopis przechowywany w Mark Van Doren Collection w bibliotece Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku

No Man Is an Island. New York: Hartcour, Brace & Company, 1955 [wyd. polskie: *Nikt nie jest samotną wyspą* [w:] *Posiew*

kontemplacji. Nikt nie jest samotną wyspą, przeł. Maria Morstin-Górska, Znak, Kraków 1989]
The Nonviolent Alternative, edited by Gordon C. Zahn. New York: Farrar, Straus & Giroux, 1980
The Road to Joy, edited by Robert E. Daggy. New York: Farrar, Straus & Giroux, 1989
Run to the Mountain, edited by Patrick Hart. San Francisco: HarperSanFrancisco, 1996 [wyd. polskie: *Bieg ku górze*, przeł. Aleksandra Jaworowska, Zysk i s-ka, Poznań 2002]
The School of Charity, edited by Patrick Hart. New York: Farrar, Straus & Giroux, 1990
The Seven Storey Mountain. New York: Hartcourt, Brace & Company, 1948 [wyd. polskie: *Siedmiopiętrowa góra*, przeł. Maria Morstin-Górska, Zysk i s-ka, Poznań 1998]
The Sign of Jonas. New York: Hartcourt, Brace & Company, 1953. [wyd. polskie: *Znak Jonasza*, przeł. Krystyna Poborska, Zysk i s-ka, Poznań 2001]
Szkic do *The Seven Storey Mountain* [*Siedmiopiętrowej góry*] – niepublikowany rękopis przechowywany w Thomas Merton Collection w bibliotece Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku
Thoughts in Solitude. New York: Farrar, Straus & Cudahy, 1958 [wyd. polskie: *Myśli w samotności*, w: *Myśli w samotności. Chleb żywy*, przeł. Felicja Zielińska, Znak, Kraków 1975]
Turning Towards the World, edited by Victor A. Kramer. San Francisco: HarperSanFrancisco, 1997 [niektóre fragmenty dziennika pokrywają się z książką *Conjectures of a Guilty Bystander* – wyd. polskie: *Zapiski współwinnego widza*, przeł. Zygmunt Ławrynowicz i Marek Maciołek, Rebis, Poznań 1994]
Witness to Freedom, edited by William H. Shannon. New York: Farrar, Straus & Giroux, 1994

[str. 21]
Thoughts in Solitude, 101
[str. 21]
The Search for Solitude, 16

[str. 21]
Day of a Stranger, 41
[str. 23]
„The Reader", *The Collected Poems of Thomas Merton*, 202
[str. 25]
Run to the Mountain, 310; „Meditations, December 1941", 2
[str. 27]
„SACRED HEART 2", *The Collected Poems of Thomas Merton*, 24
[str. 29]
Run to the Mountain, 399
[str. 31]
Run to the Mountain, 470-471
[str. 33]
The Seven Storey Mountain, 419
[str. 35]
The Seven Storey Mountain, 419–420
[str. 37]
szkic do *The Seven Storey Mountain*, 686
[str. 39]
The Seven Storey Mountain, 421
[str. 41]
The Seven Storey Mountain, 421–422
[str. 43]
Entering the Silence, 46
[str. 45]
Entering the Silence, 5
[str. 47]
Entering the Silence, 49
[str. 49]
Entering the Silence, 49
[str. 51]
Entering the Silence, 67-68
[str. 53]
Entering the Silence, 70
[str. 55]
Entering the Silence, 71

Int. 13
Growing Into Wisdom: *The Collected Poems of Thomas Merton*, 174
Int. 14
Entering the Silence, 71-78
Int. 15
Entering the Silence, 87
Int. 16
Entering the Silence, 101-102
Int. 17
Entering the Silence, 103
Int. 17
Entering the Silence, 127
Int. 18
Entering the Silence, 127
Int. 19
Entering the Silence, 156; *The Sign of Jonas*, 76
Int. 19
The Sign of Jonas, 76
Int. 19
Entering the Silence, 177
Int. 19
Entering the Silence, 183
Int. 19
Entering the Silence, 178-179
Int. 41
Entering the Silence, 302
Int. 42
Entering the Silence, 376
Int. 43
Entering the Silence, 404
Int. 47
Entering the Silence, 427-428
Int. 48
Entering the Silence, 475
Int. 51
Run to the Mountain, 450

Int. 55
Entering the Silence, 477
Int. 55
Entering the Silence, 480-481
Int. 57
Entering the Silence, 481
Int. 59
Entering the Silence, 482-483
Int. 102
Entering the Silence, 483
Int. 103
Entering the Silence, 485
Int. 105
Entering the Silence, 487
Int. 107
Entering the Silence, 487
Int. 109
Entering the Silence, 487
Int. 111
Entering the Silence, 487
Int. 113
Entering the Silence, 487-488
Int. 115
Entering the Silence, 488
Int. 117
A Search for Solitude, 14-15
Int. 119
A Search for Solitude, 50
Int. 121
The Sign of Jonas, 334
Int. 123
A Search for Solitude, 61-62
Int. 125
A Search for Solitude, 63
Int. 127
No Man Is an Island, 252

[str. 57]
„Evening: Zero Weather", *The Collected Poems of Thomas Merton*, 174
[str. 59]
Entering the Silence, 77-78
[str. 61]
Entering the Silence, 87
[str. 63]
Entering the Silence, 101-102
[str. 65]
Entering the Silence, 101
[str. 67]
Entering the Silence, 127
[str. 69]
Entering the Silence, 127
[str. 71]
Entering the Silence, 134.; *The Sign of Jonas* 76
[str. 73]
The Sign of Jonas, 76
[str. 75]
Entering the Silence, 177
[str. 77]
Entering the Silence, 161
[str. 79]
Entering the Silence, 178-179
[str. 81]
Entering the Silence, 202
[str. 83]
Entering the Silence, 376
[str. 85]
Entering the Silence, 404
[str. 87]
Entering the Silence, 417-418
[str. 89]
Entering the Silence, 473
[str. 91]
Run to the Mountain, 400

[str. 93]
Entering the Silence, 477
[str. 95]
Entering the Silence, 480-481
[str. 97]
Entering the Silence, 481
[str. 99]
Entering the Silence, 482-483
[str. 101]
Entering the Silence, 483
[str. 103]
Entering the Silence, 483
[str. 105]
Entering the Silence, 487
[str. 107]
Entering the Silence, 487
[str. 109]
Entering the Silence, 487
[str. 111]
Entering the Silence, 487
[str. 113]
Entering the Silence, 487-488
[str. 115]
Entering the Silence, 488
[str. 117]
A Search for Solitude, 14-15
[str. 119]
A Search for Solitude, 30
[str. 121]
The Sign of Jonas, 334
[str. 123]
A Search for Solitude, 61-62
[str. 125]
A Search for Solitude, 63
[str. 127]
No Man Is an Island, 232

[str. 129]
Thoughts in Solitude, 38-39
[str. 131]
Thoughts in Solitude, 71-72
[str. 133]
Thoughts in Solitude, 72
[str. 135]
Thoughts in Solitude, 99-100
[str. 137]
Thoughts in Solitude, 121-122
[str. 139]
Thoughts in Solitude, 122-123
[str. 141]
Turning Toward the World, 28
[str. 143]
Turning Toward the World, 120
[str. 145]
Turning Toward the World, 120-121
[str. 147]
„The Biography", *The Collected Poems of Thomas Merton*, 104
[str. 149]
„To the Immaculate Virgin, On a Winter Night", *The Collected Poems of Thomas Merton*, 219
[str. 151]
The Seven Storey Mountain, 129-130
[str. 153]
The Seven Storey Mountain, 282
[str. 155]
Entering the Silence, 32
[str. 157]
Entering the Silence, 122, 123
[str. 159]
A Search for Solitude, 46
[str. 161]
A Search for Solitide, 46-47
[str. 163]
Entering the Silence, 105-106

[str. 165]
Entering the Silence, 385
[str. 167]
Entering the Silence, 386
[str. 169]
Entering the Silence, 253
[str. 171]
Learning to Love, 360
[str. 173]
A Search for Solitude, 277
[str. 175]
The Seven Storey Mountain, 130
[str. 177]
The Road to Joy, 153
[str. 179]
The Hidden Ground of Love, 137
[str. 181]
The School of Charity, 31
[str. 183]
Witness to Freedom, 280
[str. 185]
Witness to Freedom, 54
[str. 187]
The School of Charity, 288-289
[str. 189]
„There Has to Be a Jail for Ladies", *The Collected Poems of Thomas Merton*, 332
[str. 191]
„Litany", *The Collected Poems of Thomas Merton*, 724-725
[str. 193]
Witness to Freedom, 10
[str. 195]
The Non-Violent Alternative, 268-269
[str. 197]
The Non-Violent Alternative, 269-270
[str. 199]
The Asian Journal of Thomas Merton, 318-319

[str. 201]
„Hymn for the Feast of Duns Scouts", *The Collected Poems of Thomas Merton*, 199

[str. 203]
„Love Winter When the Plant Says Nothing", *The Collected Poems of Thomas Merton*, 353

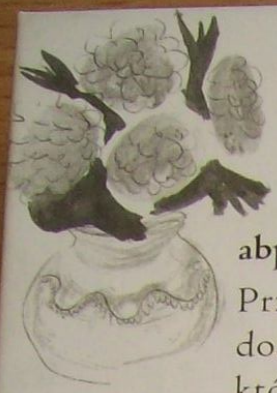

abp Józef Życiński

Przykład życia T
dostarcza interes
które przedstawia
dę wiary, ukazuj
kiego nomady na
rzeczywistość os

o. Jan A. Kłoczowski OP:

Ani wiara, ani powołanie mnicha nie oznaczały dla Mertona końca podróży; wstąpienie do zakonu nie było przybyciem do spokojnego portu. Było raczej rozpoczęciem prawdziwej drogi, najtrudniejszej ze wszystkich jakie dane jest człowiekowi przebywać – podróży do wewnętrznego bogactwa, kryjącego się w człowieku otwartym na obecność Boga. Merton był przekonany, że największą tragedią współczesnego człowieka jest zapominanie o duchowym wymiarze życia.

Czesław Miłosz:

Wiek XX pozostaje dla nas wiekiem wielkich zbrodniarzy, ale też nielicznych jasnych postaci, których myśl twórcza może przechyla szalę zwycięstwa dobra nad złem. Wśród tych postaci widzę też Tomasza Mertona.

ISBN 83-7221-720-3

9 788372 217202

www.wydawnictwom.pl